

CENA: 3 ZŁ

NR 78 MARZEC/KWIECIEŃ 2010

# ALEJE 3

DWUMIESIĘCZNIK KULTURALNY CZĘSTOCHOWY

*Piotr Macierzyński* str. 18

69: Nie potrafimy nie grać - str. 12

"M." - Biernacka w Częstochowie - str. 24

Moda na czytanie - str. 36

ISSN 1427-8812





## Życie pomiędzy światami,

życie w żywych i w umarłych.  
Pomiędzy wiejską pełnią  
i wielkomięską pustką.

W melodyjnej gwarze  
i w śląskim bełkocie.  
W głębi języka polskiego  
i w zarodku  
języka angielskiego.

Życie nowe -  
na moich rękach  
i przy piersi.

Na autonomicznej  
wyspie i w zjednoczonej Europie,  
na krawędzi

**Tekst:** Wioletta Grzegorzewska

**Rysunek:** Grzegorz Nita

„Zapiski z wyspy”

» STR. 32

**Wioletta Grzegorzewska** (ur. 9 lutego 1974 r.) - poetka. Pochodzi z Rzeniszowa (województwo śląskie). Kilkanaście lat mieszkała w Częstochowie, gdzie ukończyła filologię polską na WSP (obecnie Akademia im. Jana Długosza). Jej wiersze ukazywały się w wielu czasopismach literackich m.in.: Arkusz, Studium, Kresy, Tygiel Kultury, na stronach internetowych i w antologiach: *Na końcu świata napisane*, *Autoportret współczesnej polskiej emigracji*, *Solistki: Antologia poezji kobiet (1989-2009)*. Opublikowała książki poetyckie: *Wyobraźnia kontrolowana (1997)*, *Parantele (2003)* i *Orinoko (2008)*. W 2006 r. wyemigrowała z kraju. Mieszka obecnie w Ryde na Wyspie Wight. W tym numerze Alei 3 publikujemy fragmenty jej „Zapisków z wyspy”.

**Grzegorz Nita** (ur. 21 października 1983 r.) - rysownik komiksowy. Absolwent Edukacji Artystycznej na Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Współzałożyciel magazynu komiksowego CzkaFka. Jego prace publikowane były w magazynach: CzkaFka, Jeju, Hardkorporacja, Zeszyty Komiksowe. Autor komiksu „Banzaj. Słowiański western kung-fu” publikowanego na stronie [www.banzaj.blogspot.com](http://www.banzaj.blogspot.com). Twórca animacji i filmów, współzałożyciel częstochowskiej Wytwórni Filmowej Chacifde. Autor teledysków zespołu Nefre: „Kto wie” (2007) i „To jest ta nuta” (2008). Pracuje jako nauczyciel.

## SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI	03
WIOLONCZELA	04
ALEJAMI NA SKRÓTY	05
TRIENNALE	06
MEDALIERZY	08
NA FILM	10
69: ROZMOWA	12
STROFA DEBIUTU	17
MACIERZYŃSKI	18
M. – BIERNACKA	24
SZKOP	27
MICHELL PHUNK	30
GRZEGORZEWSKA	32
TEATR NA ŚWIĘTO	34
MODA NA CZYTANIE	36
DAWNI ARTYŚCI	38

## ALEJE3

## Dwumiesięcznik Kulturalny Częstochowy

Pismo finansowane Przez Urząd Miasta Częstochowy

## Wydawca:

Biblioteka Publiczna  
im. dr. Wł. Biegańskiego w Częstochowie  
Al. Najświętszej Maryi Panny 22  
42-200 Częstochowa  
Tel. 34 360-56-28  
www.biblioteka.czest.pl

## Redakcja:

Al. Najświętszej Maryi Panny 22  
42-200 Częstochowa  
Tel. 34 360-56-28  
aleje3@op.pl

## Redaktor Naczelny:

Agnieszka Batorek  
Tel. 691 567 962  
abatorek@interia.pl

## Opracowanie graficzne:

Tomasz Korzeniowski

## Ilustracje:

Grzegorz Nita

## Skład i łamanie:

Krzysztof Klaus

## Druk i oprawa:

Sowa – druk na życzenie  
www.sowadruk.pl  
tel. 22 431-81-40

Nakład 400 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skrótów, adiustacji, redagowania nadsyłanych tekstów.

## Witam,

W pierwszych słowach pragnę wyrazić głębokie podziękowania poecie, Piotrowi Macierzyńskiemu, za jego wiersz zatytułowany „Do pragnących rzucić się pod pociąg”. W chwilach frustracji i zwątpienia, których nie brakowało podczas pracy nad pierwszym (pod moją redakcją) numerem „Alej3”, wielokrotnie powstrzymywał mnie on przed poczynieniem tego ostatecznego kroku.

Wzorem moich poprzedników powinnam zacząć od precyzyjnego zdefiniowania pojęcia „kultura”, aby uprzedzić czytelników czego na łamach naszego pisma mogą się w najbliższym czasie spodziewać. Problem w tym, że jest to pojęcie tak szerokie, iż praktycznie niedefiniowalne. Ilu badaczy, tyle definicji. Wkuwałam je w czasach studenckich dziesiątkami, ale nie czuję, aby mnie to w jakikolwiek sposób ubogaciło. W ujęciu czysto naukowym kultura nie podlega wartościowaniu, obejmuje całokształt materialnego i duchowego dorobku ludzkości. Bada się ją i opisuje w jej poszczególnych aspektach, ale nie poddaje ocenie. Dwumiesięcznik Kulturalny Częstochowy nie zajmuje się jednak kulturą jako taką, ale jej konkretnymi przejawami w wymiarze lokalnym, tu i teraz.

Współczesna kultura jest kulturą nadmiaru, przesytu. Zmediatyzowana rzeczywistość bombarduje nas tyłoma bodźcami, że nawet podstawowa ich recepcja jest utrudniona. Dzięki digitalizacji i nowym mediom dostęp do sztuki stał się powszechny, łatwy i szybki - w każdej chwili możemy wejść do wirtualnej biblioteki, galerii, ściągnąć z sieci muzykę czy film. Nasza wrażliwość codziennie poddawana jest ciężkiej próbie. Zacierają się granice między kulturą wysoką a popularną. Graffiti na odrapanym murze czasem mówi więcej i mądrzej o współczesnym świecie niż obrazy w galeriach, a poezja może pojawić się nawet na wlepkach w tramwaju. Sztuka wpycha się w zakamarki miasta, dopada nas na rogach ulic, przypominając, że oprócz szeregu niespłaconych kredytów mamy jeszcze duszę i że ona też jest głodna. Wszystko jest dostępne na wyciągnięcie ręki, często nawet z dostawą do domu. W takiej sytuacji łatwo tę wygodniałą duszę nakarmić byle czym.

Nie chcę, aby „Aleje3” pozostały neutralną kroniką wydarzeń kulturalnych naszego miasta. Bliższa jest mi wizja dialogu, konfrontacji postaw twórczych, światopoglądów i opinii. Prawdziwy obraz życia kulturalnego Częstochowy nie jest przecież jednolity. Bądźmy subiektywni, nie bójmy się krytykować, polemizować, a nawet kpić. Spróbujmy oddzielić sztukę od rzemiosła, literaturę od grafomanii, artystów od kuglarzy. *Choć to szaleństwo, jest w nim metoda.*

**Redaktor Naczelna**  
**Agnieszka Batorek**

Zbislaw Janikowski

# „Wiolonczela”

## Wiolonczela, tenorowo-basowy instrument strunowy z grupy smyczkowych.

**K**oncert wiolonczelisty skłonił mnie do zadumy. Artysta grał, nie powiem, ładnie, może nawet pięknie, jednak nie mnie laikowi wy-dawać opinie, czy wystawiać cenzurki.

Ja skupiłem się na zgoła czym innym. Postanowiłem przyrzeć się koncer-towi. Właśnie nie tyle go słuchać, co przyrzeć się. A było na co patrzeć. Pot występował na czoło artysty, zraszał

je obficie, ruchy jego stawały się ner-wowe, a i kikszy muzyczne pewnie się zdarzały, choć moje niewprawne ucho ich nie wychwytywało. Wszystko to za sprawą instrumentu, który, jak każde-mu wiadome być powinno, w czasie koncertu umieszczony jest między nogami wiolonczelisty, a o podłogę wspiera się na specjalnej sztycy, fa-chowo zwanej muszką.

I cóż z tą muszką? Gdy w podło-dze nie ma dziury lub choćby szczeliny między deskami, gdy powierzchnia jest idealnie gładka, muszka nie znajduje oparcia. Ślizga się, odjeżdża, a wraz z nią reszta wiolonczeli. Tragedia, gdy z odjeżdżającą wiolonczelą odjeżdża i natchnienie. Nawet nie tyle odjeżdża, co zabiera je odlatująca, wkurzona maksymalnie, Muza Eutarpe, zdradliwa liryczka, która zawsze najwyżej ceniła grę na flecie. Czy w tej sytuacji pochyli się nad biednym artystą zawsze zamy-ślona Polihymnia? Czy kiedykolwiek wróci do niego i czy znów go wpro-wadzi na estradę lub choćby do or-kiestrowej fosy? Czy może zdarzenie zainteresuje komediantkę, Talię, która, rozbawiona sytuacją, da biedakowi po-rządne kopa, kopa natchnienia?

Muzy, bez względu na to która z was - a mamy nadzieję, że mimo zagranicznego pochodzenia zwy-cięży poczucie unijnej solidarności - podejmie się misji przywrócenia owego artysty scenie, niechaj spraw-dzi wcześniej jaka jest tam podłoga. Niech upewni się, a raczej upewni wiolonczelistę, że muszka wiolonczeli znajdzie oparcie, gdyż ten szczegó-l - pozornie bez znaczenia - decydować może o powodzeniu koncertu.



## ALEJAMI NA SKRÓTY:

### Sonniges Land – Słoneczny kraj Częstochowska Zachęta w austriackim Grazu

Na zaproszenie Landesverband Steiermark der Berufsvereinigung der Bildern KünstlerInnen Österreich artyści związani z Regionalnym Towarzystwem Zachęty Sztuk Pięknych w Częstochowie pokazali swoje prace w bardzo reprezentacyjnym miejscu w Grazu, w Künstlerhaus z przestronnymi salami wystawienniczymi. Była to rewizyta częstochowskich twórców. We wrześniu 2009 roku gościliśmy bowiem wystawę kilkunastu plastyków z Austrii w naszej Konduktorowni. W lutym bieżącego roku przetransportowano ekspozycję składającą się z prawie pięćdziesięciu obiektów sztuki do Grazu. Wystawę otwarto 25 lutego i trwała przez trzy tygodnie. Brali w niej udział: Beata Bebel-Karankiewicz, Piotr Dłubak, Bartosz Frączek, Bogna Gniazdowska, Mikołaj Kasprzyk, Włodzimierz Karankiewicz, Jarosław Kweclich, Jacek Łydźba, Darek Pała, Marian Panek, Szymon Parafiniak, Robert Puczyński, Małgorzata Stępnia, Witold Zaręba i Joanna Zjawiona. Komisarzami tej prezentacji byli Włodzimierz Karankiewicz i Jacek Łydźba. Ciekawie zaaranżowana ekspozycja, była licznie odwiedzana przez publiczność.

MP

### Młodzi indywidualnie

Mam - zazwyczaj uzasadnione - przekonanie, że młodzi artyści plastycy często przeceniają własną gotowość na zaprezentowanie swego dorobku podczas wystawy indywidualnej. Na szczęście często nie znaczy zawsze. W ostatnich miesiącach mogliśmy podziwiać dwie naprawdę interesujące ekspozycje młodych, aczkolwiek już uznanych częstochowskich twórców.

W jednym z ładniejszych kawiarnianych wnętrz naszego miasta, w stylowym Cafe del Corso pojawiły się pra-

ce **Joanny Zjawionej** z cyklu „Obiekty”. Artystka studiowała na Wydziale Wychowania Artystycznego Akademii im. J. Długosza w Częstochowie i uzyskała dyplom z malarstwa w pracowni prof. Wernera Lubosa. Podyplomowo kontynuuje studia na wydziale malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Jest też laureatką II Ogólnopolskich Prezentacji Twórczości Młodych „Nadzieje” (wyróżnienie honorowe) oraz ubiegłoroczną stypendystką Prezydenta Miasta Częstochowy.

Z kolei Filia Nr 8 Biblioteki Publicznej gościła w swoich murach apokaliptyczne wizje malarskie **Krzysztofa Żyngla**. Jest on również absolwentem Akademii Jana Długosza, gdzie uzyskał tytuł magistra sztuki oraz dyplom z wyróżnieniem. Jego obrazy charakteryzuje bogata symbolika i niezwykła dbałość o szczegół. Artysta wystawia swoje prace zarówno w kraju, jak i za granicą: Polska, Afryka, Turcja, USA, Włochy. Wiele z nich trafiło już w ręce kolekcjonerów sztuki z całego świata. Dytyczy to również ekspozycji zaprezentowanej w Filii Nr 8, była to zatem ostatnia okazja by zobaczyć ją w naszym mieście. Kto nie widział ten trąba.

AB

### Nina w Iluzji

*Iluzja Alamo Music Club* po raz kolejny gościł w swoich progach Studenckie Koło Teatralne na Jana.

Tym razem SKTowcy porwali się na tekst, który - jak szczerze przyznali - ich samych nie porwał, a mianowicie na współczesny dramat hiszpańskiego pisarza Jose Ramona Fernandez z tytułowany Nina. Tekst nieco „przegadany” najwyraźniej znudził samych aktorów. Być może trudność stanowiło dla nich wczucie się w postaci mocno przez życie doświadczone, czy wręcz przegrane. Być może warto było nieco „przyciąć” zbyt rozbudowany tekst. Dramat został w każdym razie odczytany bez większego przekonania, a momentami po prostu zbyt cicho. Pozostaje jedynie życzyć młodym aktorom większego szczęścia przy wyborze kolejnych lektur oraz odwagi w pracy nad tekstem.

AB

### Osiecka w Salonie

Kwietniowy Salon Poezji w Teatrze im. Adama Mickiewicza poświęcony był poezji Agnieszki Osieckiej. Usłyszeliśmy wiersze o miłości, o rozstaniu, o życiu, przemijaniu i o śmierci w doskonałej interpretacji Teresy Dzielskiej i Piotra Machalicy. Aktorzy zaskoczyli nas wybierając utwory mniej znane, pomijając natomiast popularne teksty piosenek wykonywanych przez Marylę Rodowicz, Andrzeja Dąbrowskiego czy Łucję Prus. Wiersze układały się w swobodny dialog między mężczyzną a kobietą. Z przyjemnością wysłuchaliśmy też ciekawie zaaranżowanych przez Michała Walczaka piosenek z tekstami Osieckiej w wykonaniu Pauli Kwietniewskiej. Był to niewątpliwie jeden z bardziej udanych wieczorów z poezją w naszym Teatrze.

IK

### Cyberfoto rozstrzygnięte

Zastanawia mnie od dłuższego czasu, skąd w nazwie Konkursu Fotografii Cyfrowej „Cyberfoto” organizowanym przez ROK słowo „Międzynarodowy”? W tym roku na konkurs nadeszło 740 prac 82 autorów. Do wystawy zakwalifikowano 125 prac 58 autorów. Po raz kolejny nie widziałam wśród nich ani jednego obcojęzycznego nazwiska. Pierwszą nagrodę zdobył Michał Piotrowski z Elbląga za cykl prac „Inni”. Jego fotografie przedstawiały zwykle, szare wnętrza mieszkalne, w których artysta umiejscowił dziwnie zdeformowane, surrealistyczne twory na bazie ciał ludzkich. II nagroda przypadła Paulinie Hebdzie z Gdańska za cykl prac „Creation of amber”, „Akt”, „Autoportret”, natomiast III nagroda trafiła do Kamili Żurawskiej-Chwiszczuk z Wrocławia za prace „Bez tytułu”. Wyróżnienia otrzymali: Jacek Szczerbaniewicz z Wrocławia, za cykl prac „Świat który nadchodzi”, Eugeniusz Nurzyński z Gdańska, za „Tryptyk na rok Pański 2010” i Czesław Chwiszczuk z Wrocławia za „Zimę na Lotniczej” (z cyklu mikroświaty).

AB

# „Dom – droga istnienia”

## VII Triennale Sztuki Sacrum

Marian Panek

### Dom w sztuce młodych – wystawa pokonkursowa.

**VII** Triennale Sztuki Sacrum zaprezentowało interesującą ekspozycję prac młodych artystów, zakwalifikowanych w ramach konkursu przez Jury pod przewodnictwem prof. Jacka Waltosia z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Kluczowym problemem tak zatytułowanej wystawy było bez wątpienia, poszukiwanie w zrealizowanych dziełach różnych istotnych i osobistych doświadczeń twórców, związanych z pojęciem domu i jego utraty. Wiele realizacji dotyczyło źródeł wyobraźni symbolicznej i ujawniło archetypiczną podstawową funkcję domu, jego obecności lub braku zwłaszcza w życiu indywidualnym. Nagrodę Główną przyznano Stanisławowi Młyńcowi za prace „Panorama” i „Lowe”, inni laureaci to: Michał Pawałka, Łukasz Murzyn oraz Edyta Jaworska Kowalska.

Warto powiedzieć, że sama ekspozycja w swoim całościowym wyrazie nie rzuca na kolana, ale jest starannie przygotowana w sensie zagospodarowania przestrzeni i otwartości układu odniesień poszczególnych prac wobec siebie. Młodzi artyści oprócz malarstwa, rzeźby, grafiki, video, czy videoinstalacji prezentowali również wydruki cyfrowe. Sam werdykt jury konkursowego jednak zastanawia. Według mnie przydałoby się kilka wyróżnień regulaminowych dla Iwy Kruczkowskiej-Król, Łukasza Lepiorza, Sylwestra Stabryły, a także Magdaleny Łazar-Massier.

Pomysł wystawy był bardzo trafiony i potrzebny. W przypadku wielu prac widać jednak jak ich młodzi twórcy są jeszcze mało przekonujący w swych artystycznych wypowiedziach. Egzystencjalnie gdzieś pomiędzy prawdą o „domności” i bezdomności. Katalog, bardzo dobrze typograficznie przygotowany przez Elżbietę Siwik i Janusza Pacudę, zwraca uwagę również swoją merytoryczną zawartością z tekstem Joanny Matyji.

### Druga odsłona.

**M**iejska Galeria Sztuki w Częstochowie ponownie podjęła się przygotowania ważnej wystawy związanej programowo z hasłem-ideą całego triennale „Domem w sztuce współczesnej”. Także tym razem rada programowa zaproponowała nam szeroki wybór dzieł znakomitości polskiej sztuki plastycznej, a tematem był „Dom zredukowany, bezdomność”. Czterdziestu ośmiu autorów przywołano, by zebrać świadectwo w postaci różnorodnych wypowiedzi artystycznych o bezdomności. W większości wypadków w metaforycznym, znakowym, symbolicznym czy mitycznym sensie. Ten świetny zestaw prac porusza kilka głównych problemów związanych z traumatycznym doznaniem utraty domu.

Pierwsza grupa dzieł opowiada o wygnańcach wojennych, ofiarach czystek, ewakuacji, przesiedleń, obozów koncentracyjnych. Mamy wśród nich „Upokorzenie” Jonasza Sterna, „Myszy i ludzi” Jerzego Krawczyka, „W obozie” Janiny Kraupe, „Drogę na wschód Magadan – Kołyma” Edwar-da Dwurnika, czy „Atlantyde” Janusza Marciniaka.

Inny problem, ten psychologiczno-mityczny związany z poczuciem presji, odrzucenia, zagrożenia domu własnej tożsamości, wcielają realizacje: Tadeusza Kantora „Powrót Odysa” w Teatrze Podziemnym, Leszka Sobockiego „Tramonto” instalacja, Zbyluta Grzywacza „Chlebek”, Jacka Waltosia „Nocna wizyta”, Grzegorza Bednarskiego „Poruszenie z postacią ekstazy VI – Człowiek spod podłogi”, Macieja Bieniarza „Dworzec”, Mieczysława Wejmana „Rowerzysta VI a, Drugi zawał”.

Następny, to wybór miejsca własnej egzystencji, poszukiwania go wbrew wszystkiemu co nas ogranicza, co skazuje nas na śmieszność i kpinę, czy staje się udręką ponad nasze siły. Tych zagadnień dotyczą dzieła: Andrzeja Pietscha „Podróźni III”, „Podróźowanie, Wyjście”, Henryka Błachnio „Szczyt”, „Przemytnik”, film dokumentalny „Przyczepa” zespołu autorskiego Wojtka Dudy, Włodzimierza Filipka, Rafała Jakubowicza i Macieja Kuraka, czy znakomite zdjęcie Jerzego Lewczyńskiego „Szoferka”.

Sam artysta (czy nawet jego dzieło) w poszukiwaniu nowych wartości, zagubieniu, niepewności, w oderwaniu od życia codziennego, staje się obiektem tej cywilizacyjno-kulturowej bezdomności (osobności). Prace istotne dla tej konstatacji zrealizowali: Wojciech Prażmowski w cyklu szczęściu



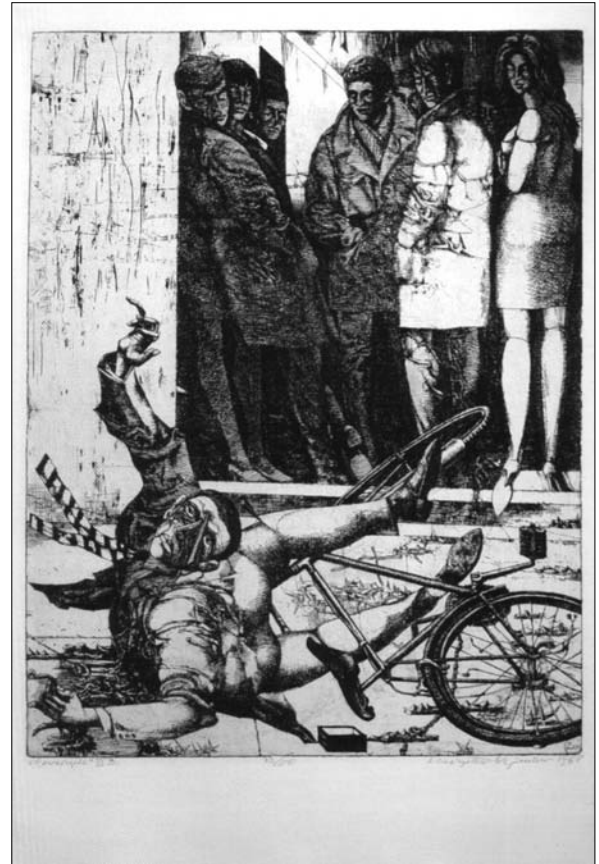


**Sylwester Stabryła „Powrót do domu”**

2009, olej na płótnie, 120x80

fotografii „Museum Valenciennes”, Janusz Kaczorowski „Stupor/Pajac/Autoportret” w obiekcie wykonanym z wykorzystaniem druku linorytowego, Bogumił Książek „Artysta jako ostatni”, Mirosław Sikorski „Chmury”, Zbigniew Sprycha „Pracownie” w swych malarzkich obrazach.

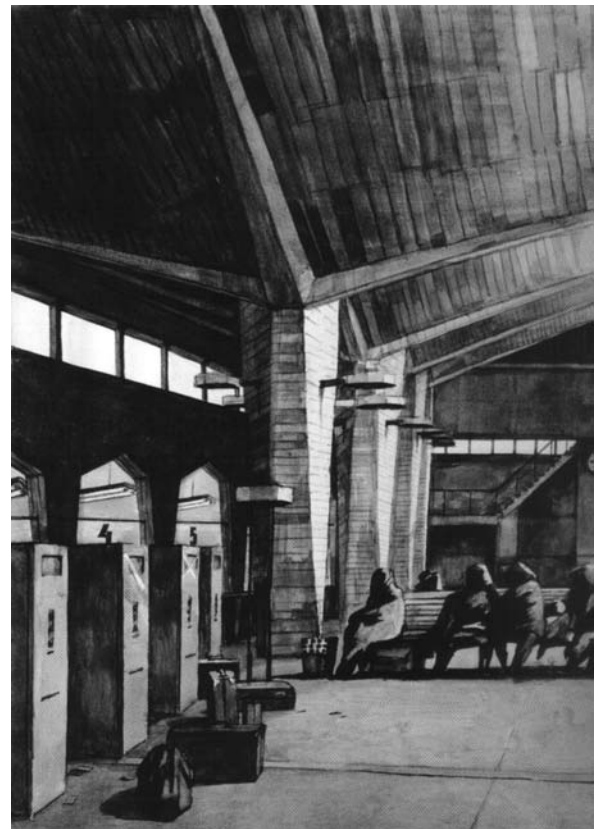
Wymienione tu osobowości artystyczne i ich przekazy wydobyte z pamięci indywidualnej czy zbiorowej, stanowią o wadze i uniwersalności problematyki bezdomności, o antropologicznej, kulturowej czy cywilizacyjnej jej obecności w naszym życiu.



**Mieczysław Wejman „Rowerzysta Vla, Drugi zawał”**

1968, akwaforta, papier czerpany, 64x50

ze zbiorów Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu



**Maciej Bieniasz  
„Dworzec tempera”**

35x47

# Wielkie piękno małej formy

## – ponad 200 medali na wystawie w Muzeum Częstochowskim

**Łukasz Pabich**

*Dział Historii Muzeum Częstochowskiego*

O kres najnowszy w sztuce polskiego medalierstwa prezentowany jest w zbiorach Muzeum Częstochowskiego najobficiej i to głównie przez środowisko częstochowskie. Zainteresowanie grupy artystów tą formą sztuki spowodowało, że w drugiej połowie XX wieku Częstochowa stała się liczącym ośrodkiem sztuki medalierskiej w Polsce.

Medalierstwo dotarło do Polski w początkach XVI wieku. Jego ojcem jest Pisanello, włoski malarz zmarły w 1455 roku. Medalierstwo jest dziedziną sztuki dekoracyjnej, która mieści się pomiędzy numizmatyką a złotnictwem. Medal to małe dzieło sztuki, często nazywane również „małą formą rzeźbiarską”, niestety rzadko docenianą i pomijaną przez znawców. Jako dzieła sztuki medale podlegają wszystkim prawom i zasadom twórczości artystycznej, są też sygnowane, czyli podpisywane przez autora. Przybierają bardzo różne formy i kształty. Bywają okrągłe, wieloboczne, jednostronne lub dwustronne (tzw. awers i rewers). Nazywane są medalikami, plaketami, plaketkami, medalionami lub odznakami. Najbardziej rozpowszechnione techniki tworzenia medali to odlewanie w formie, bicie stemplem lub trybowanie. Medale stały się dokumentem chwili, rejestrem wydarzeń, świadectwem życia i pracy zwykłych ludzi, ich działalności w życiu społecznym. Często upamiętniają wybitnych artystów, czy postaci ze świata sztuki. Należy podkreślić, że w blisko pięćsetletnich dziejach medalierstwa polskiego znajdują

odzwierciedlenie nie tylko wszystkie pojawiające się w sztuce europejskiej style i kierunki artystyczne, ale także historia narodu, jego sukcesy i klęski, lata niedoli i walki o niepodległość.

Wystawa w Muzeum Częstochowskim prezentuje medale i plakietki ośmiu artystów częstochowskich: Wojciecha Barylskiego, Zdzisława Cierniaka, Jerzego Filipa Sztuki, Włodzimierza Ściegiennego, Leszka Wieluńskiego, Szymona Wypycha, Zbigniewa Piłkowskiego oraz Gabriela Hajdasa. Jest to kolejna ekspozycja muzealna poświęcona ich twórczości. We wrześniu 2002 roku Muzeum Częstochowskie, wspólnie z Pracownią Medalierstwa Zakładu Rzeźby Instytutu Plastyki Wydziału Wychowania Artystycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie (obecnie Akademia im. Jana Długosza), Katedrą Odlewnictwa Politechniki Częstochowskiej oraz z artystami częstochowskimi zorganizowało wystawę „Medalierstwo Częstochowskie”. Obecna prezentacja jest jednakże pierwszą ekspozycją obrazującą twórczość medalierów, których prace znajdują się wyłącznie w zbiorach Muzeum Częstochowskiego.

Medalierstwo zapisuje się jako znaczący rozdział w dokonaniach wielu artystów. Wśród częstochowskich medalierów widać duże zróżnicowanie zarówno pod względem tematycznym, jak i w sposobie przedstawienia formy medalierskiej. U niektórych twórców motywem przewodnim jest postać, najczęściej prezentowana w formie symbolicznej, często - wykadrowanej, jak na przykład u Jerzego Filipa Sztuki, Szymona Wypycha i Zdzisława Cierniaka. Wojciech Barylski daje przykład bardzo drobiazgowego potraktowania przestrzeni medalierskiej swym największym przedsięwzięciem, 15-częściowym freskiem „Jasna Góra

w dziejach narodu polskiego” podarowanym papieżowi Janowi Pawłowi II. Powstał on w latach 1983–1985 i obejmuje prawie wszystkie najważniejsze wydarzenia związane z historią Jasnej Góry. Natomiast medale Leszka Wieluńskiego wypełniają rozmaite układy fakturalnych struktur, często odnoszące się do lokalnego pejzażu. Ich odbiorca odkrywa uroki zarówno Jury Krakowsko-Częstochowskiej, jak i magiczne zaułki miasta. Warto tu zwrócić szczególną uwagę na cykl trzech medali „Częstochowa – Stare miasto” podarowany w 1997 r. przez Miasto Częstochowę Ojcu Świętemu.

Medale Zbigniewa Piłkowskiego, Gabriela Hajdasa, i Włodzimierza Ściegiennego przybierają formę bardziej klasyczną i odwołują się szczególnie do tematów rocznicowych. Często wykonywane były na zamówienie. Zbigniew Piłkowski w czasie odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie zajmował się rekonstrukcją i wykonaniem brązów stanisławowskich dla historycznego wystroju komnat zamkowych, za co został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Uzyskał również certyfikat Ministra Kultury i Sztuki w zakresie odlewnictwa artystycznego. Włodzimierza Ściegiennego znany jest z zaprojektowania m.in. Pawilonu Rezerwatu Archeologicznego Kultury Łużyckiej w Częstochowie w 1963 r., ciągu wieżowców i restauracji „Adria” przy ulicy Armii Krajowej oraz częstochowskiego Pałacu Ślubów w 1987 r.

We współczesnym medalierstwie można dostrzec zacieranie się różnic pomiędzy rzeźbą a medalem. Oprócz klasycznych form medalierskich występują też małe trójwymiarowe formy rzeźbiarskie o postrzępionych brzegach, nieregularnych kształtach, często ażurowe. Wyjątkowe są plakietki



Szymona Wypycha, w których zgłębia on szczególnie naturę dziecka.

W tej nielicznej grupie medalierów, można dostrzec wyróżniające się osobowości. Tacy twórcy jak Jerzy Filip Sztuka, Szymon Wypych, Leszek Wieluński czy Wojciech Barylski odnaleźli w medalierstwie własną drogę artystyczną. Szczególnie ten pierwszy ma na swoim koncie wiele prestiżowych nagród, a jego medale prezentowane były w Polsce i zagranicą: w Chicago, w Moskwie, w Równiu, w Madrycie i w Caracas. Już w 1969 r., tuż po ukończeniu studiów, wziął udział w międzynarodowym konkursie na medal – „Internationale Concorso de la Medaille” w Arezzo we Włoszech, otrzymując pierwszą nagrodę.

Dzięki uprzejmości dr. inż. Macieja Nadolskiego z Katedry Odlewnictwa Politechniki Częstochowskiej, Zakładu Odlewnictwa Artystycznego Wydziału Inżynierii Procesowej, Materiałowej i Fizyki Stosowanej, można na wystawie obejrzyć w formie dokumentacji fotograficznej klasyczną technologię formowania ręcznego w masie formierskiej na przykładzie medalu, jak również – dzięki częstochowskiej firmie ARTMEDAL – proces tłoczenia na prasie czarnej oraz proces zmniejszania negatywu za pomocą pantografu. Na wydrukach prezentowane są biografie ośmiu artystów, uwzględniające szczególnie ich twórczość medalierską.

Ekspozycja jest prezentacją o zasięgu lokalnym. Przygotowana została jako kolejna wystawa ukazująca fragment zbiorów Działu Historii Muzeum Częstochowskiego. Jednym z jej założeń jest pokazanie różnorodności spojrzeń na sztukę i na rzeczywistość, odmienności postaw artystów, ich stosunku do dzieła i do aktu twórczego, podkreślenie różnorodności technik i tematów obecnych w ich działalności. W tym zestawie medali odnajdziemy wiele ciekawych dokonań, warto zatem przyjrzeć się bliżej twórczości medalierskiej artystów Częstochowy.



**Zdzisław Cierniak**

XXXV lat wyzwolonej  
Częstochowy 1945-1980, 1980 awers,  
śr. 85 mm

**Gabriel Hajdas**

Kuratorium Oświaty i Wychowania  
w Częstochowie, 1987 awers,  
śr. 60 mm



**Leszek Wieluński**

I Światowy i IV ogólnopolski zjazd  
Lwówian i Kresowian. Częstochowa 1995,  
1995 rewers,  
śr. 67 mm

**Szymon Wypych**

70-lecie zorganizowanej turystyki  
w Częstochowie, 1978 rewers,  
58x63 mm



**Jerzy Filip Sztuka**

Województwo Częstochowskie,  
1980 rewers,  
śr. 79 mm

## „Medalierzy Częstochowy”

Galeria Dobrej Sztuki – Muzeum Pielgrzymowania  
al. Najświętszej Maryi Panny 47



kadr z filmu "Nosferatu, symfonia grozy", reż. Friedrich Wilhelm Murnau, 1922r.

## Na film - nie do kina

Agnieszka Batorek

Częstochowa przywitała wiosnę dwoma cyklicznymi imprezami filmowymi. Sytuują się one na przeciwległych biegunach kinematograficznego krajobrazu naszego miasta. Z jednej strony mamy wehikuł czasu w postaci „Niemego grania” z taperką na żywo w klubie Montmartre, z drugiej zaś kino niezależne na „Ekranie kontrolnym” w klubie Zero.

### Nieme granie w Montmartre

Ogromny plus ode mnie za dobór repertuaru na otwarcie cyklu. „Nosferatu” Murnaua to film kultowy, jedno ze sztandarowych dzieł niemieckiego ekspresjonizmu filmowego, a zarazem klasyczny horror z wampirem w roli głównej. Smaczku dodają też kontrowersje, jakie się swego czasu wokół tego filmu nagromadziły oraz jego dramatyczna historia. Odtwórca roli hrabiego Orloka, Max Schreck, był w niej tak przekonujący, że całkiem poważnie podejrzewano go

o wampiryzm. Jego kreacja stała się archetypem wszystkich wampirów, jakie kiedykolwiek później powoływano do życia w kinie i w literaturze, nie naturalnie chudych i bladych kreatur z podkrążonymi oczami, wystającymi zębami i szponiastymi dłońmi.

Murnau oparł scenariusz swego filmu na znanej powieści Brama Stokera „Dracula”. Mimo dokonania szeregu modyfikacji, które filmową fabułę od pierwowzoru miały odróżniać, reżyser przegrał proces z wdową po Stokerze, która oskarżyła go o naruszenie praw autorskich. Sąd nakazał Murnauowi wypłacenie Florence Stoker wysokiego odszkodowania oraz zniszczenie wszystkich istniejących kopii „Nosfera-

tu". Prawdopodobnie cudem ocalały taśmy znajdujące się za granicą, co zaowocowało dalszymi perturbacjami, między innymi z tłumaczeniem z powrotem na niemiecki napisów, które wcześniej przetłumaczono na inne języki. W efekcie można dziś spotkać kopie filmu różniące się nieco w treści. Podobno woryginałe „Nosferatu” był też zrealizowany... w kolorze. Oczywiście nie miało to nic wspólnego ze współczesnym nam rozumieniem tego określenia. Barwiono wówczas klatki filmu na pojedyncze kolory w zależności od tego co przedstawiały, czyli na przykład: sceny nocne - niebieski, dzień - sepia itp.

Można by godzinami opowiadać o samym filmie, jednak „Nieme granie” jest również wydarzeniem muzycznym. Częstochowa ma dosyć bogatą tradycję, jeśli chodzi o projekcje filmów z muzyką na żywo. Podczas minionych Nocy Kulturalnych grali nam artyści tego formatu, co Robotobibok („Człowiek z kamerą” Wiertowa) czy Pustki („Aelita” Protazanowa). Wykonania taperki w klubie Montmartre podjęli się młodzi częstochowscy muzycy: Daniel Zyzik - instrumenty klawiszowe, Paweł Bąbelewski - instrumenty perkusyjne oraz Przemek „Marlej” Wosiński - bass. Sztuka ta jest niezwykle trudna, bowiem dla pełnego komfortu odbiorców, przywykłych do filmu dźwiękowego, efekt zgrania muzyki z obrazem musi być perfekcyjny. W czasach, kiedy widzowie obcowali wyłącznie z kinem niemym, głównym zadaniem tapera było zagłuszenie dźwięku projektora. Pracował on bowiem niemiłosiernie głośno i rozpraszał widownię. Dziś nie mamy już hałaśliwych projektorów, nie jesteśmy jednak przyzwyczajeni do oglądania obrazów filmowych w całkowitej ciszy. Komentarz dźwiękowy jest nam niezbędny dla zrozumienia obrazu. Muszę tu podkreślić, że młodzi artyści spisali się znakomicie w roli dźwiękowych ilustratorów. Były w ich grze szepty, zgrzyty, skrzypienia, było napięcie i była niezbędna dawka grozy. Była też po prostu klimatyczna muzyka, której równie dobrze słuchałoby się z zamkniętymi oczami.

Niecierpliwie czekam na kolejne projekcje, które odbywać się mają raz w miesiącu. Mam też nadzieję, że kapryśna pogoda pozwoli przenieść je, zgodnie z założeniem organizatorów, na świeże powietrze. Ciepła i przyjazna atmosfera klubu, co prawda odpowiada charakterowi imprezy, jednak ilość chętnych na seans w stylu retro znacznie przerosła możliwości lokalowe Montmartre. Już przy pierwszym spotkaniu nie wszyscy zainteresowani zmieścili się w klubowej sali.

Cykl realizowany jest przy finansowym wsparciu Wydziału Kultury Urzędu Miasta Częstochowy, zaś współorganizatorami (obok klubu Montmartre) są: Fundacja Młodzi - Młodym oraz Piotr Nita.

### Ekran kontrolny w Zero

Propozycja z pewnością bardziej ryzykowna, ale nie mniej ciekawa. Klub Zero postawił na widza bardziej wymagającego, otwartego na nowe doświadczenia i poszukującego w kinie czegoś więcej niż rozrywka. Filmowe spotkania organizowane przez Mateusza Szkopa mają już zresztą długą tradycję sięgającą wieczorów z kinem offowym organizowanych w Teatrze From Poland, kiedy ten mieścił się jeszcze w Zaułku Wieluńskim.

„Ekran kontrolny” zaskakuje, czasem nawet szokuje doborem repertuaru. Można się tu spodziewać dosłownie wszystkiego, od pełnometrażowych dokumentów po krótkometrażową animację, od kontrowersyjnych treści po eksperymenty czysto formalne. Mieliśmy zatem wśród wtorkowych projekcji mocny paradokument „Zeitgeist” Petera Josepha, eksperymentalne „Dziewięć żywotów Tomasza Katza” Bena Hopkinsa czy krótkometrażówki Jana Švankmajera. Zdarzył się utrzymany w nieco lżejszym klimacie „Czeski sen”, dokument zrealizowany przez Víta Klusáka i Filipa Remundę, a nawet film bardziej komercyjny, jak „Edukatorzy” Hansa Weingartnera, oba podejmujące jednak ważne tematy z zakresu krytyki społecznej. Filmy zmuszające do głębszej refleksji, często wręcz do rewizji światopoglądu, czasem gorszące, irytujące lub wzbudzające sprzeciw.



Spotkania odbywają się co tydzień, zdarzają się zatem wieczory bardziej i mniej udane. Czasem przydałoby się obszerniejsze wprowadzenie do projekcji. Zwłaszcza kino eksperymentalne wymaga od widza doskonałej znajomości filmowej tradycji, aby wszystkie cytaty i odniesienia oraz zabawy z formą mogły być dla niego czytelne. Nie wszyscy koneserzy filmowej alternatywy mają tyle samozaparcia, by na własną rękę przetrząsać internet w poszukiwaniu informacji. Cieszę się jednak, że znalazła się w naszym mieście nisza dla obrazów trochę mniej grzecznych i trochę bardziej pokręconych. Polecam ją widzom zainteresowanym poszerzaniem horyzontów myślowych, buntownikom, poszukiwaczom wrażeń i eksperymentatorom.

Szkoda, że takiego repertuaru nie możemy oglądać w salach kinowych z wygodnymi siedzeniami, dużym ekranem i możliwością odtwarzania filmów z taśmy 35 mm. Niechby to nawet były najbardziej kameralne sale kin studyjnych. Zdziwiająco, że misję krzewienia kultury filmowej przejmują prywatne kluby i kafejki. Warto w tym miejscu wspomnieć też o Konduktorowni, gdzie w marcu miała miejsce prezentacja najciekawszych filmów w krótkometrażowych z całego świata, czyli Future Shorts. Tymczasem repertuar Ośrodka Kultury Filmowej czy nawet Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Rumcajs” zaczyna niebezpiecznie pokrywać się z propozycjami multipleksów, z tą jedynie różnicą, że jest nieco mniej aktualny. Pozostaje satysfakcja, że nie brak jednak w mieście prawdziwych pasjonatów, którzy mają odwagę przybliżyć widowni te mniej komercyjne oblicza kina. I widzów, którzy chcą obcować ze sztuką filmową, nie tylko ze sprawnym rzemiosłem.



# Nie potrafimy nie grać

---

z zespołem

**69**

rozmawia  
Dominika Radkowska

---

zdjęcia: Piotr Dłubak

**Dominika Radkowska:** Jesteśmy w dawnym studio radiowym. Dzisiaj gościmy zespół 69, który przedstawi wokalista – Paweł Zieliński.

**Paweł Zieliński:** Grzesiu „Jura” Rurański – perkusja, Bartosz Żyngiel – bas, Łukasz Kwarciać – instrument klawiszowe, Kordian Nowicki – gitara.

**- Widzę zmiany w zespole – jest z wami Kordian, brakuje Darka.**

**Łukasz Kwarciać:** Kordian to nasz nowy narybek. Gramy razem od początku roku.

**Paweł:** Darek Bafeltowski, grający z nami od początku istnienia zespołu, jest mocno zaangażowany w wiele projektów muzycznych i brakowało mu czasu, żeby pogodzić wszystko. Po przyjacielskiej rozmowie (jesteśmy ciągle przyjaciółmi), zapadła decyzja, że Darek rezygnuje z gry z nami. Nasze drogi zbiegły się z Kordianem, który teraz jest naszym gitarzystą.

**- Jako zespół 69 zaczęliście grać pięć lat temu. Od początku był pomysł na styl, nazwę, wizerunek?**

**Paweł:** Jeśli chodzi o nazwę – chciałem, żeby była prosta i łatwa do zapamiętania. Wszystkim się ona kojarzy z sytuacjami erotycznymi. A to jest stary symbol symbiozy pomiędzy mężczyzną a kobietą. Czczono go w czasach starożytnych. A w latach 70-tych ubiegłego stulecia firmy, które produkowały filmy dla dorosłych wykorzystywały go i teraz tak się kojarzy. Styl sam się wyrobił. Sporo graliśmy na próbach, powoli się ten styl formował i myślę, że nadal nie jest do końca uformowany, chociaż pierwsza płyta była scalona w konkretnym kierunku. Całość zaczyna się zaokrąglać



**- Dwóch z Was – Paweł i Łukasz (oraz Darek) wyrosło z cięższych brzmień. To zdanie można rozumieć dwojako. W pierwszy sposób: bo trzon zespołu wywodzi się z muzyki metalowej. Inaczej – bo zarzuciliście ten styl (z wyjątkiem Darka, który gra w zespole Makle Kfuckle) rozwiązując grupę Mordor. Czy faktycznie wyrosliście już z metalu w tym drugim znaczeniu?**

**Paweł:** Jestem współzałożycielem Mordora. Kiedyś taka muzyka mnie interesowała, tworzyłem ją. Im człowiek starszy, tym bardziej szuka zmian. Ja chciałem sobie pośpiewać. Na pierwszych płytach Mordora był growling, nie śpiew. Może teraz to kwestia dojrzałości, jakiejś odskoczni. Nie wiem jak w przypadku chłopaków. Kordian też się wywodzi bardziej z metalowego rynku niż z reggae'owego, a teraz gra w Habakuku i z nami.

**- Czy dobrze czujecie się w tym, co tworzycie w 69?**

**Grzegorz Rurański:** Jasne, jak najbardziej. Odnajdujemy się w rockowej muzyce.

**Bartek Żyngiel:** Jak zauważyłaś gramy razem już od pięciu lat i to ciągle trwa.

**- Prywatnie jesteście kumplami?**

**Paweł:** Tworzymy taką bandę. Nie spotykamy się tylko na próbach, ale zbliżyliśmy się na tyle i każdy zna drugiego tak, że tworzymy rodzaj rodziny. Nie widzimy się non stop, ale często.

**Grzegorz:** Kordiana, który od niedawna z nami gra także znamy długo.

**Paweł:** Kordian jest fajnym facetem i tak samo rozumiemy się poza graniem. Wszyscy się lubimy i myślę, że to jest bardzo ważne.

**Łukasz:** Ciężko byłoby pracować, tworzyć jakieś pomysły, gdyby były jakieś spięcia czy nieprzyjemne sytuacje.

**Grzegorz:** Nie powiem, że ich nie ma (*śmiech*).

**Łukasz:** Bywa różnie, ale to przecież takie krótkie spięcia. To jest normalne, że są różnice zdań, ale to się szybko wybacza. Rozumiemy się – inaczej nie dałoby się pracować.

**Paweł:** Najważniejsze jest to, że kiedy ktoś ma jakiś pomysł na próbę – gramy i nie trzeba tłumaczyć jeden drugiemu, co ma grać, żeby to tworzyło całość.

**- W połowie ubiegłego roku wydaliście płytę. Materiał na nią gromadziliście od początku wspólnego grania?**

**Paweł:** Tak, w pierwszym okresie powstało dosyć dużo utworów. Niektóre z nich się przeobrażały, zarówno muzycznie jak i tekstowo. Z wieloma startowaliśmy w konkursach, przeglądach, wiele razy udawało nam się zająć dosyć wysokie miejsca, niejednokrotnie pierwsze – z czego się cieszyliśmy. Płyta powstawała długo. Był problem z firmą fonograficzną. Umowę podpisaliśmy w 2007 roku, ale płyta powstała dopiero w 2009. Dwa lata opóźnienia były spowodowane technicznymi problemami zarówno w firmie fonograficznej, jak i podczas realizacji nagrań. Było to też związane z funduszami. Gdybyśmy mieli fundusze od razu i firma na czas wydała płytę, miałyby to miejsce już w 2007 lub na początku 2008 roku.

**- Czy pierwsza nagroda na głogowskim Mayday Rock Festiwal w 2005 pomogła Wam w nagraniu płyty?**

**Paweł:** Pomogła o tyle, że wygraliśmy sporo godzin w studiu „HH” w Gliwicach. Tam zarejestrowaliśmy pięć utworów, które potem rozsyłaliśmy i one zaważyły na tym, że podpisaliśmy umowę z 4ever MUSIC. Tak naprawdę zaważył konkurs „Liga Rocka” w Jeleniej Górze, bo tam główną nagrodą było wydanie singla w firmie 4ever MUSIC w Warszawie i my tę nagrodę zdobyliśmy.

**Bartek:** Finalnie zamiast singla wydaliśmy płytę, bo firmie się spodobało nasze demo z ośmioma czy dziewięcioma utworami.

**- Dużo występujecie w całej Polsce ze sporymi sukcesami. Ale kiedy wspominałam o Was w Częstochowie, odniosłam wrażenie, że w naszym mieście jesteście mniej znani. Trudno być prorokiem we własnym kraju?**

**Grzegorz:** Częstochowa jest specyficznym miastem...

**Paweł:** W Częstochowie mało razy występowaliśmy.

**Bartek:** W sumie pełne koncerty zagraлиśmy dwa albo trzy.

**Łukasz:** Ciężko jest się dogadać z organizatorami większych imprez. Mam na myśli plenerowe imprezy, gdzie dużo ludzi się skupia. Publiczność przychodzi na kogoś, kogo zna, a my zaczynamy od tego, że nas nikt nie zna. Ktoś tym rządzi, ktoś tam był pierwszy.

**Paweł:** Druga sprawa jest taka, że w naszym kraju wygląda to paradoksalnie. Po wydaniu płyty nie możemy sobie sami ułożyć trasy po klubach, nawet małych, dla pięćdziesięciu czy stu osób.

To jest po prostu nierealne, dlatego że kluby nie chcą zespołów nieznanych, chcą zespoły znane. Jesteśmy w takiej matni, bo - tak jak mówisz - z jednej strony ktoś nas zna, ale właściwie nikt nas nie zna. Przykład dofinansowania z Gaude Mater: w tym roku staraliśmy się o pieniądze na nagranie nowego demo. Ośrodek Gaude Mater odpowiedział, że nie mogą nam dać pieniędzy, bo mamy tak duży dorobek artystyczny, że nie jesteśmy już zespołem amatorskim, a środki przyznaje Centrum Amatorskiego Ruchu Artystycznego. No dobrze – nie jesteśmy zespołem amatorskim, ale bez tych pieniędzy nie mamy możliwości poczynić dalszych kroków. Czyli jesteśmy teraz pośrodku. I albo nam się uda trafić na osobę, która nam pomoże, albo będzie to szło małymi kroczkami w przód, czy też w tył.

**Grzegorz:** Cztery lata z rzędu staraliśmy się wystąpić na Dniach Częstochowy.

**Bartek:** Cały czas jest opór – mimo tego dorobku.

**- Zagraлиście dopiero w ubiegłym roku.**

**Bartek:** Tak – po raz pierwszy, po czterech latach starań, żeby wejść na tę imprezę. A poza Częstochową graliśmy, nawet dwukrotnie, na Dniach Kotana. To się rzadko zdarza, żeby mało znany zespół wystąpił dwa razy na tej rangi imprezie. Tutaj w pewnym momencie się odechciewa grania. Co innego jak są jakieś imprezy okolicznościowe, czy kiedy graliśmy na akcji charytatywnej „Mikołaj dla Kuby” w Klubie Zero. Nie ma problemu – my jesteśmy za, jest szczytny cel, nawet złotówki za to nie wzięliśmy.

**Paweł:** To była impreza dla chorego chłopca, grały różne zespoły – reggae'owy Niceness, Drake, który gra szanty i byliśmy my. Zostaliśmy bardzo fajnie



przyjęci, koncert był udany.

**- Nie wiem czemu w innych sytuacjach tak trudno jest w Częstochowie o powodzenie.**

**Grzegorz:** Mamy nadzieję, że to się zmieni.

*- Może jest obawa o przesyty Częstochowy częstochowskimi zespołami...*

**Paweł:** To też. Ja wychodzę z założenia, że lepszy jest niedosyt niż przesyty. Jeżeli jest możliwość zagrać gdzieś dalej, to jest lepsze, niż zagrać dziesięć razy w swoim mieście.

**Łukasz:** Wracając do płyty – tu też była ciekawa sytuacja. Po jej wydaniu na liście dystrybutorów z całej Polski wśród punktów muzycznych Media Markt nie było tylko częstochowskiego sklepu. I nie wiemy o co tutaj chodzi.

**Paweł:** Próbowałem porozmawiać z kierownikiem sklepu, bo wydawca płyty też chciał znać przyczynę takiej decyzji. Ale do rozmowy nie doszło.

**Grzegorz:** A ludzie pytają, gdzie można kupić płytę.

**Jak płyta radzi sobie na rynku?**

**Paweł:** Pierwszy nakład poszedł, ale to było tylko tysiąc pięćset sztuk. Przyznam, że trochę pogniewaliśmy się na firmę. Nie było promocji, informacji w radio, prasie. Podstawą powodzenia jest dobra reklama. To działa w dwie strony.

**Bartek:** Wiążąc się z firmą fonograficzną liczymy, że to ma przynosić zyski dla obu stron, obie strony muszą o to dbać. My ze swej strony robimy, co możemy. Koncerty, występ w Radio Dla Ciebie. Gdzie jest możliwe staramy się występować. Ale, żeby to funkcjonowało tak jak powinno, firma fonograficzna też powinna się tym zajmować.

**- W utworze „Ty to ja” promującym płytę „69” śpiewa z Wami Magda Wójcik z zespołu Goya. Jak padł wybór na tę właśnie wokalistkę?**

**Paweł:** Chcieliśmy zrobić duet damsko-męski. Akurat z Goyą graliśmy kilkakrotnie na różnych imprezach. Magda przy jednym z pierwszych spotkań zwróciła się do nas, że podoba jej się nasza muzyka. Kiedy przyszedł nam do głowy pomysł na duet, ona się zgodziła, słysząc ten utwór. W Goyi grają bardzo fajni ludzie i ten akurat wybór wydaje nam się trafny.

Zastanawiałem się, czy przyczyną tego braku promocji nie jest właśnie ten nasz duet – na zasadzie konkurencji firm fonograficznych. Goya współpracuje z Pomatonem EMI. Nie chcę tworzyć jakichś teorii spiskowych, ale może ktoś uznał, że promowanie nas może nie być korzystne. Magda nie występuje też w teledysku, myślę, że z powodu umowy pomiędzy wykonawcą a firmą. Byłoby to użycie jej wizerunku, a prawdopodobnie jej umowa na to nie zezwalała. Inaczej jest traktowane użycie głosu, a inaczej wizerunku.

**- Zdobyliście bardzo wiele nagród na festiwalach muzycznych w całym kraju – można sądzić, że lubicie wyzwania i rywalizację. Teraz zespół jest współorganizatorem przeglądu „Czwartki Częstochowskiej Muzy”. Jak prezentują się w Waszych oczach młode częstochowskie zespoły?**

**Paweł:** Od trzech lat nie bierzemy udziału w konkursach. Nasz ostatni przegląd był w 2007 roku.

**Grzegorz:** Trzeba dać szansę młodszym zespołom.

**Bartek:** W pewnym momencie kiedy wychodziliśmy na scenę i ktoś nadgorliwy zaczynał wyliczać nasze osiągnięcia to nasuwało się pytanie: to po co oni tu przyjechali? Po Festiwalu w Mławie doszliśmy do wniosku, że nie będziemy startować w konkursach. Pozostawimy sobie sytuację, kiedy nas ktoś zaprosi na występ gościnny. Na duże festiwale jak Jarocin, Przystanek Woodstock – owszem, zgłaszamy się.

**Paweł:** W częstochowskim przeglądzie brało udział czternaście zespołów. Trzy zespoły miały taki poziom, że mogłyby nagrać płytę i w świat. Być może będzie też jesienna edycja przeglądu.

**- Skąd pomysł na start w eliminacjach krajowych do Eurowizji 2010?**

**Paweł:** Wpadł mi taki pomysł na tekst i melodię, z którym postanowiliśmy spróbować. Utwór się podobał na forum internetowym. Nie zależało nam na tym, żeby się dostać do Eurowizji, ale żeby zaistnieć medialnie. Zrobiliśmy to też trochę na przekór – Eurowizja rządzi się swoimi prawami i większość utworów tam kwalifikowanych nie zgadza się z naszym gustem. Kiedy zainteresowałem się w tym roku eliminacjami i spojrzałem na przekrój festiwalu, to jeśli chodzi o polskich wykonawców, brała w nim udział czołówka: Steczkowska, Górniak, Szczęśniak, Jopek, Kowalska. To jest paradoks – niby jest to impreza negowana, ale startują w niej wszyscy ważni wykonawcy. Stwierdziłem więc: dlaczego nie? Bo ktoś się będzie z tego śmiał?

**- Wasz pierwszy teledysk zrealizowała wrocławska Grupa13. Jak wyglądało jego powstawanie?**

**Paweł:** Ekipa Grupy13 przyjechała na zdjęcia do Częstochowy. Był ogólny pomysł, ale wybór miejsca do zdjęć został zmieniony. Warunki atmosferyczne nie wyszły nam naprzeciw. Miała być nieco inna fabuła, ale też się nieco zmieniła.

**- Miały być plenery?**

**Łukasz:** Tak, miały być. Nie powiemy o co chodzi, bo może do następnego teledysku wykorzystamy ten pomysł (śmiech).

**Bartek:** Duży ukłon w ich stronę, bo Grupa13 naprawdę nam pomogła. Poziom teledysku jest bardzo profesjonalny. Oni pracują z najlepszymi i w Polsce i za granicą. Znaleźli dla nas czas i specjalnie przyjechali nakręcić teledysk.

**Paweł:** Można powiedzieć, że to była z ich strony pomocna dłoń, bo koszt realizacji nie był bardzo wygórowany. Cieszymy się, że im się chciało. Kontaktowałem się z nimi mailowo i początkowo, kiedy podali nam swoją propozycję, musiałem powiedzieć – hm, szkoda, bo fajne klipy robicie, ale nie stać nas na Was. Poprosili o przysłanie utworu i dogadaliśmy się.

**- Myślicie o następnym klipie?**

**Paweł:** Myśleć to myślimy, już nawet był plan. Ale finanse nas wstrzymują. Teraz mamy do wyboru – zrobić teledysk, czy nagrywać następny materiał.



**- Do jakiego utworu byłby to teledysk?**

**Paweł:** Chcielibyśmy go nakręcić do „Independent”.

**- Powstaje materiał na nową płytę?**

**Bartek:** Pracujemy nad nim. Żeby utwory powstały w całości, muszą być wszyscy. Dotychczas graliśmy z Darkiem, ale zdarzało się tak, że on nie miał czasu, i we czwórkę coś robiliśmy. Darka pozostałe obowiązki powodowały, że częściej go z nami nie było, niż był. Teraz materiał na płytę jest robiony i efekty są, bo pracujemy całym zespołem.

**- „Mózgiem” zespołu jest Paweł. Pomysły, decyzje wychodzą od niego, czy rodzą się wspólnie?**

**Grzegorz:** Paweł przynosi pomysły, czasem Łukasz. Każdy dogrywa, coś wynajduje, żeby to pasowało.

**Bartek:** Każdy się stara dołożyć coś od siebie, żeby to miało odpowiednie brzmienie. Paweł, Łukasz i Darek grali wcześniej w Mordorze. Ja z Grześkiem przetoczyliśmy się przez wiele zespołów – Frotage, Time Square, Drum Circus Band z Harrym Łozowskim. Mieliśmy zupełnie inne brzmienia. I to się w pewnym momencie spotkało. I powstało z tego 69.

**- Zostaliście docenieni na festiwalach również indywidualnie, zdobywając tytuły Najlepszego Wokalisty, Najlepszego Gitarzysty, Basisty i Perkusisty. To było w ramach, jeśli można tak powiedzieć, profesji. Co poza talentem każdy z muzyków osobiście wnosi do zespołu?**

**Łukasz:** Klawiszowca nie zauważono (śmiej).

**Paweł:** Na festiwalach to jest sytuacja znana, że nie ma nagród dla klawiszowców. Za łatwo się gra na klawiszach (śmiej).

**Chórem:** Co wnosimy? Grzesiu na przykład – spóźnianie i trzy piwa, nie – cztery (śmiej ogólny).

**Grzegorz:** Bartek wnosi nerwową nie-raz atmosferę (ale już się to troszeczkę zmienia na lepsze). Taki niemiecki porządek (śmiej ogólny).

**Bartek:** Ja lubię jak ktoś ze mnie fa- szystę robi – dziękuję ci, kolego. Każdy coś wnosi. Po pięciu latach współpracy, nawet jeśli się zdarzy, że się kłócimy, to i tak jesteśmy za sobą. Czasami mam ochotę Grześka udusić, a on mnie. My ze sobą gramy już dwanaście-trzydzieści lat. Czasami graliśmy dzień w dzień. Teraz się spotykamy dwa-trzy razy w tygodniu, a to i tak jest dawka śmiertelna.

**Paweł:** Najważniejsze jest to, że nie mamy siebie dość. Teraz jesteśmy doj- rzałym małżeństwem. A wracając do tworzenia – są grane jakieś dźwięki i są takie, które przechodzą i takie, których nie przepuszczamy. Ktoś coś zagra, coś w tym jest, ale albo dźwięki nie te, albo stylistycznie coś nie siedzi, ale jesteśmy na takim etapie, że wiemy, co wzajem- nie zaakceptujemy, a co odpadnie.

**- Jak pamiętacie swoje początki muzyczne? Bartek, Ty podobno za- poznałeś się z basówką w dniu 18-tych urodzin?**

**Bartek:** Tak, wtedy miałem z nią stycz- ność pierwszy raz i spodobało mi się to. Jakies trzy miesiące później poznałem Grześka, który przywiózł bębny i zabra- liśmy się za najprostsze utwory. I tak to się zaczęło. Od tamtego czasu sporo gramy razem.

**- Grzesiu, kiedy zacząłeś panować nad perkusją?**

**Grzegorz:** W podstawówce – siódma, ósma klasa. Podgrywałem, słuchałem, taka moda była. Podobała mi się muzy- ka. Później już z Bartkiem grałem różną muzykę, również ostrą, mocną.

**Bartek:** Było trochę stylów: od metalu, przez jazz, Franka Zappę, do muzyki elektronicznej – taki melanż. To było o tyle fajne, że kształtowaliśmy się technicznie. Człowiek się uczył, rozpo- znawał tę pasję.

**Grzegorz:** To był dobry wiek – 16-19 lat.

**Bartek:** W tym okresie, kiedy siedzieli- śmy dzień w dzień w „próbowni” – w so-





boty, niedziele, święta, chcieliśmy opanować granie jak najlepiej.  
**Grzegorz:** Było trochę nadgorliwości, ale nam to na złe nie wyszło.

#### - Paweł, u ciebie kiedy pojawiła się muzyka?

**Paweł:** Ja zaczynałem od punk rocka, wcześniej. Słuchałem Sex Pistols – to były takie moje korzenie. Miałem trzynaście lat, byłem przed mutacją i mnie wyrzucili z zespołu. Ale za rok mi się zaczęła mutacja i mnie wzięli, bo miałem trochę zachrypnięty głos. Jeździliśmy na Bleszno podglądać taki zespół Szambo, w którym śpiewał Muniek Staszczuk. Mając piętnaście lat wystąpiłem pierwszy raz z zespołem metalowym na Promenadzie. Zagraлиśmy kilka sekund i nam wyłączyli prąd (śmiej) – bo śpiewałem o szatanie. A w wieku dziewiętnastu lat wydałem z Mordorem pierwszą płytę i zacząłem koncertować już ostro. Potem drugą i trzecią.

**Łukasz:** Moja przygoda z muzyką zaczęła się od akordeonu. Chyba w trzeciej klasie szkoły podstawowej rodzice zapisali mnie do szkoły i okazało się, że utalentowany chłopak ze mnie (śmiej). Później, żeby grać z jakimś zespołem – każdy, kto o szkołę muzyczną zahaczył, wie, że nie było łatwo, bo dyrekcja niechętnie dawała zezwolenie na takie wybryki. Zawsze się wszystko skupiało na nauce muzyki poważnej w szkole. Koncertowanie to dopiero na późniejszym etapie życia – w liceum dopiero się zaczęło coś dziać. Jakieś coverowe rockowe kapelki – czyjeś utwory dla przyjemności się grało. Tak się to rozkręcało. A potem z Pawłem w Mordorze. Niczego w każdym razie nie żałuję.

**Kordian:** Mama chciała, żebym grał na fortepianie. Ale ja miałem inny pomysł, zapuściłem długie włosy i pokłóciłem się z mamą. Miałem kilku kumpli, którzy też grali na gitarach. Trochę chodziłem do szkoły muzycznej. Potem trafiłem do Częstochowy. Tu poznałem Łukasza. Po drodze były zespoły, m.in. Bjoker, Habakuk, który cały czas trwa i – od tego roku – 69.

#### - W jakim momencie dziejowym teraz jesteście?

**Paweł:** Mamy nowy materiał i chcielibyśmy wydać drugą płytę.

#### - Utwory na płytę są już dopracowane?

**Paweł:** Jest bardzo dużo zarysów, schematów, a zrobionych utworów jest pięć-sześć. Chcemy koncertować, ale organizacja koncertów w klubach nie jest łatwa. Może powinniśmy znaleźć menedżera, ale to chyba menedżer musi znaleźć zespół. Chcemy się pokazywać, a jest taka konkurencja na rynku, że trzeba być widocznym. Bo albo spoty-

kamy się tylko dla siebie i gramy dla przyjemności, albo chcemy coś więcej z tym zrobić, czyli przekazać to ludziom. Dlatego staramy się pokazać w takich miejscach jak eliminacje do Eurowizji też.

**Bartek:** Nawet jeśli jest mała szansa, a my się staramy, to za parę lat będziemy mieć poczucie, że działaliśmy, więc było warto. Tak jest ze wszystkimi przesłuchaniami, występami. Na przykład przesłuchanie przed festiwalem w Opolu w 2006, gdzie dostaliśmy się na listę rezerwową do „Debiutów”. Chociaż są i sytuacje, kiedy ręce opadają.

**Grzegorz:** Ale moim zdaniem sukces osiąga się wytrwale idąc do przodu i nie poddając się. Jest wiele zespołów, które grają przez lata, a mało kto o nich słyszał. A są i takie, którym się udaje od razu.

**Paweł:** Nie trzeba mieć „parcia na szkło”. Trzeba mieć wiarę w to, co się robi i nie zważać na przeszkody. Ja bym nie potrafił tego nie robić – przyjść po pracy do domu, usiąść i na przykład oglądać telewizję. Ja muszę to robić – wywalić z siebie dźwięki, emocje, słowa, spotkać się z kumplami i pogadać o głupotach. Czy będę to robił dla naszej piątki, czy dla stu osób – i tak będę to robił, więc nie mam nic do stracenia. To jest mój przypadek i myślę, że chłopaków też.

- **Dziękuję za rozmowę, życzę szybkiego wydania drugiej płyty i wielu satysfakcjonujących koncertów.**



# „Nagrody są nie tylko książkowe” - kwietniowa Strofa Debiutu w OPK Gaude Mater

Piotr Nita

Autor wierszy publikowanych w miejscach zacnych i nie tylko, nagradzany w działkach konkursów poetyckich, autor którego „żart nie wyklucza powagi” - Piotr Macierzyński, gościł 28 kwietnia 2010 w sali Gaude Mater w ramach Strofy Debiutu.

Śmiech, który zespolił wszystkich przybyłych na kwietniową Strofę Debiutu, śmiech czasem zbliżony do prychnania, czasem do rechotu, śmiech gasnący nagle, podcięty kolejnym poważnym wersem, zdrowy śmiech to cenny pierwiastek spotkań z autorem. Macierzyński żongluje satyrą sprawnie i sam się nawet z siebie podśmiechuje – „Niemożliwe, Polak piszący wesołe wiersze”. Zachęca jednak do tropienia znaczeń ukrytych pod warstwą anegdotyczną swoich wierszy, zastrzegając przy tym, że nie wszystkie wiersze w taką warstwowość wyposażył, niektóre są jednorazowe.

Największym zarzutem wobec książki, zdaniem Macierzyńskiego, jest jej poprawność, rozumiana zbieżnie z przyzwoitością; autor mówi – niechaj będzie choćby grafomańska, byleby zachowała wyrazistość.

Jednym z tematów wystąpienia autora była pochwała indywidualizmu, przy krytycznych słowach skierowanych do grupowania się poetów. Macierzyński podkreślił negatywny wpływ jaki wywiera grupa na jednostkę, jego zdaniem grupa unifikuje i uszeregowania twórcę. Pokusę skupiania się w grupach, pod różnymi szyldami, tłumaczy on ułatwieniami w promocji własnej twórczości (w czym ja osobiście również dopatruję

się przyczyny stadności literatów). W grupie łatwiej o dotację, o stypendium, wydanie almanachu, antologii, etc. Ceną za te możliwości płaci się wysoką - jest nią rozwój twórcy. Historia literatury niestety potwierdza tę prawidłowość, a chlubnym wyjątkiem jest Tuwim – podzielił się swoimi refleksjami Macierzyński. Nie wywołał tym zbyt dużego poruszenia, zebrani w sali miłośnicy poezji wydawali się raczej spokojni. Kilka pytań, które skierowano do autora dotyczyło jego cynizmu (niezbyt agresywne, raczej ciepłe), pytano również o Śląsk. Gość okazał kunszt prezentowania się na forum, zgrabnie i z wigorem odpowiadając na pytania.

Między dwoma setami wierszy poruszony został także temat udziału w konkursach, gdyż Macierzyński uchodzi za weterana przeróżnej maści konformacji. Postrzega on zwycięstwo w konkursie przede wszystkim jako jednorazowe stypendium, zastrzyk finansowy, a dopiero w następnej kolejności jako okazję do spotkania i wymiany doświadczeń z innymi autorami oraz sposób na podróżowanie po Polsce. Wzbudza pewne emocje fakt, że twórca tak doświadczony, wciąż startuje w konkursach na zestaw trzech, czterech wierszy organizowanych przez tę lub inną bibliotekę, czy dom kultury – czyli funkcjonuje na etapie pisarskiej kariery, przypisywanym raczej debiutantom. Sam Macierzyński nie widzi w tym jednak niczego zdrożnego.

Spośród blisko dwudziestu osób zebranych na sali jedenaścioro wzięło udział w Turnieju Jednego Wiersza. Jury złożone z prowadzącego spotkanie (jak co miesiąc) Tomasza Jamrozińskiego, jego gościa Sławomira Burszewskiego oraz Piotra Macierzyńskiego, zdecydowało się na

rozdzielenie głównej nagrody między dwójkę zwycięzców. Mateusz Trzmiel i Ania Głąb otrzymali po połowie głównej nagrody, czyli po 50 zł. Za radą jurorów utwór Ani przeszedł mały tuning.

[Wiersze nagrodzone w całej tegorocznej edycji Strofy Debiutu opublikujemy w następnym numerze „Alej3” - przyp. red.]

Wartym odnotowania wydaje się to spotkanie z jednego jeszcze powodu. W równej proporcji uczestniczyli w nim zarówno seniorzy jak i młodzież. Uczestniczyli czynnie - bo nie tylko zebrali się w jednej sali i wierszy zaproszonego autora słuchali, reagovali na nie, przeżywali je również, ale także konfrontowali się ze sobą w ramach Turnieju Jednego Wiersza. Złoty wiek środowisk spotkań niewątpliwie już minął, zebrani na sali widzowie liczebnością dorównywali zaledwie niegdyśszej liczbie uczestników poetyckich potyczek, a debaty prowadzili raczej nieśmiało. Wciąż jednak regularnie odbywają się spotkania i turnieje, które dekadę temu wychowały solidny narybek literatów i artystów Częstochowy. Zmatowiał blichtr nowości tej formuły spotkań, nie przyciąga już tym, że proponuje coś świeżego. Proponuje zamiast tego coś solidnego. Tradycja tych spotkań buduje ich prestiż, tworzy fundament, na którym młodzi twórcy polegać mogą konstruując swój warsztat.

Wioletta Grzegorzewska

# „Tyle razy świat nas zaskoczył”

## – o poezji Piotra Macierzyńskiego

1. Zastanawiającym i przewrotnym mottem wprowadza nas Piotr Macierzyński do swojej najnowszej książki pt. „Zbiór zadań z chemii i metafizyki”:

*Jeśliście niewinni, nie będziecie mnie czytać, jeśli zepsuci, będziecie czytać bez szkody.*  
**Denis Diderot**

Od lat czytam jego wiersze z wielkim zainteresowaniem i podziwem. Czy to znaczy, że jestem czytelnikiem na wskroś zepsutym, który przepada przede wszystkim za tekstami w stylu Charlesa Bukowskiego, Kennetha Kocha? Chyba jednak nie.

2. Poezja Piotra Macierzyńskiego wyróżnia się na tle innych, modnych współczesnych poetyk. Poeta z Łodzi jak diabeł kropidła boi się metafor. Jego wiersze to charakterystyczne, konfesyjne teksty pisane szorstką polszczyzną. Długie frazy nasycone ponderabiliami i scenkami rodzajowymi, w których zawiadacki bohater snuje opowiadki o różnych przyjaciółach, nieudanych damsko-męskich relacjach, przygodach łóżkowych i miłosnych podbojach, o zdradach, porzuceniach, żonach gwiazdorów filmów porno, o związkach z Justyną, Heleną itp. Snując swoje fabuły, tropi absurdalność naszego świata: zarówno te zaczerpnięte z codziennego życia, jak i z historii, filozofii i literatury.

3. Dla jednych P. Macierzyński jest okrutnym prześmiewcą, każący swym bohaterom bez pardonu opowiadać o łechtaczce swojej dziewczyny, autorem kontrowersyjnego i powszechnie cytowanego wiersza z tomu „tfu, tfu”:

\*\*\*

*Podobno 20 % Polaków  
nie rozumie tego co czyta*

*chuj z nimi*

Dla innych to barbarzyńca i wytrawny ironista, etatowy zdobywca nagród w konkursach poetyckich, taki Brudny Harry polskiej poezji. Mnie liryczny bohater Macierzyńskiego kojarzy się z postaciami Marka Hłaski - romantyczny outsider rozczarowany światem, który wobec zastanej rzeczywistości pozwala sobie na kpinę, powtarzając za Zaratustrą:

*Życie jest źródłem rozkoszy, ale wszędzie, gdzie hołota przychodzi pić – zatruwa źródła.*  
**tfu, tfu**

4. W rozmowie opublikowanej na stronie Jakuba Winiarskiego poświęconej współczesnej literaturze ([www.literaturajestseksy.pl](http://www.literaturajestseksy.pl)) „Żart nie wyklucza powagi” Piotr Macierzyński wyznał: „Moja poezja jest blisko człowieka, blisko emocji, blisko codzienności.” Muszę przyznać, że tę codzienność poeta na pierwszy rzut oka przedstawia ze sporym sarkazmem i anegdotycznością, moim zdaniem dobrze jednak ukrywając czułość wobec opisywanego świata:

*Jeśli myślicie że Macierzyński znowu będzie was bawił/to pomyłka.*

**Piotr Macierzyński** - ur. w 1971 r. Debiutował w 1993 r. w gdańskim piśmie literacko-artystycznym "Tytuł". Wiersze publikował w "Czasie Kultury", "Kwartalniku Artystycznym", "Studium", "Akcentach", "Opcjach", "Lampie", "Frazie", "Ha!arcie", "Kartkach", "Kulturze", "Portrecie", "Pracowni", "Autografie", "Migotaniach, przejaśnieniach", "Nowym Wieku", "Undergruncie", "Przeglądzie Artystyczno-Literackim", "Graffiti", "Tyglu Kultury", "Pro-Arte", "Odgłosach", "Kursywie", "Bulionie", "Akancie", "Megalopolis", "Pograniczach" i innych pismach.

Jest laureatem wielu ogólnopolskich konkursów literackich, między innymi: im. Haliny Poświatowskiej, Marka Hłaski, Stanisława Grochowiaka, Rafała Wojaczka, Edwarda Stachury, Jana Śpiewaka i Anny Kamieńskiej, Leopolda Staffa, Czasu Kultury, o Puchar Wina, Turnieju Łgarzy.

Wydał arkusze poetycki "Filet z makreli" jako dodatek literacki do dwumiesięcznika "Opcje", Katowice 2000 i tomiki "Danse macabre i inne sposoby spędzania wolnego czasu", Biblioteka Studium, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2001, "tfu, tfu", Ha!art, Kraków 2004, "Odrzuty", Ha!art, Kraków 2007, "Zbiór zadań z chemii i metafizyki", Ha!art, Kraków 2009.

<http://www.piotrmacierzynski.republika.pl/>

*Piotr Macierzyński*

## Do mających zamiar rzucić się pod pociąg

oczywiście szanuję waszą decyzję  
ale widziałem jednego z was w akcji  
nie mogę zaprzeczyć że metoda jest skuteczna  
mimo że pociąg dopiero co ruszył z dworca Warszawa Zachodnia  
ciało leżało skulone pod przedostatnim wagonem  
a głowa potoczyła się po nasypie

teraz chłopak wydawał się niewysoki  
uszy z niego powietrze i krew  
być może za życia nie budził takiego zainteresowania  
ale tego typu zdarzenia wywołują najniższe instynkty  
niektórzy przeszli kilka długości wagonów  
żeby na niego popatrzeć

ciekawe czy samobójca wiedział dokąd jedzie pociąg  
jako warszawiak mógł nie lubić łodzian  
ale mam nadzieję że miał poważniejsze powody

gdyby po wszystkim mógł zobaczyć maszynistę  
pewnie miałby wyrzuty sumienia

dziewczyna z naszego przedziału mówiła  
że podoba jej się jeden z policjantów  
a nie ma z kim iść na sylwestra

gdyby im się powiodło  
wygraliby wszystkie telewizyjne turnieje  
na temat w jakich okolicznościach się poznaliście





## XXX

boję się urosnąć  
bo dorośli całymi godzinami muszą czytać  
i rozmawiać o polityce  
policjantami są grubasy  
nikt nie traktuje mnie poważnie  
a to przecież ja z całej rodziny  
najczęściej chodzę do spowiedzi  
myślę że zasługuję już na większego anioła  
ale w niedzielę daję za małe pieniążki na tacę  
zbieram szczekania psów  
chciałem dostać chomika  
ale mama powiedziała że mogę mieć wszystko  
co się nie wypróżnia w nocy  
głosy psów pilnują żeby nie przyśnił mi się diabeł  
babcia mówi że diabeł śni się zawsze  
jako rozebrana kobieta  
ojciec twierdzi że tak śni się anioł  
który we śnie powiedział mu gdzie mama schowała pieniądze  
na mszę za duszę dziadka  
i dziadek do przyszłego miesiąca musi być jeszcze w czyścicu  
a tata chodzi pijany  
muszę mieć scyzoryk bo chłopaki mówią  
że tylko ci co mają scyzoryk mogą całować się z dziewczynami  
gdy poszedłem do pierwszej komunii  
nie chciałem dostać zegarka  
marzyłem wiece o czym  
Jacek mówi że przed właściwym całowaniem  
dobrze jest zrobić próbę  
na cioci  
gdy tylko kładę się spać  
nadlatuje komar  
ma już tyle mojej krwi  
że pewnie wymienia ją w stacjach krwiodawstwa  
na tabliczki czekolady  
pani nauczycielka mówi że zawsze potrafię  
wychylić się ze swoją niewiedzą  
wczoraj nałykałem się zimnego powietrza  
i nie muszę iść do szkoły  
czytam o przepowiedniach końca świata  
i nie wiem czy zdążę ukończyć czwartą klasę  
komary są jak mój ojciec  
stale mnie dręczą  
kiedyś zabijałem je kapciem  
ale zostawiały plamy na ścianie  
teraz je duszę  
swetrem  
podobno jestem dziwny  
babcia twierdzi że wystarczy na mnie spojrzeć żeby zrozumieć  
że moja matka nie powinna mieć dzieci  
a ojciec nawet psa



## XXX

im lepiej poznaję kobiety  
tym bardziej zaczynam rozumieć homoseksualistów

Kasia wyczytała gdzieś  
że przeciętna Polka ma w życiu średnio  
sześciu partnerów seksualnych  
oczywiście chciała być ponad przeciętność

organizm trzeźwieje z prędkością 0,2 promila na godzinę  
gdy zapytała czy dałbym jej pieniądze na skrobankę  
gdyby zaszła ze mną w ciążę  
bo jeśli nie to jej przyjaciel dałby jej kasę  
żeby usunęła moje dziecko  
zacząłem trzeźwieć  
z prędkością kosmiczną

gdyby to nasze ewentualne dziecko słyszało tę rozmowę  
nie wiem czy chciałoby poznać rodziców

podobno byłem jej czternastym chłopakiem  
w piłce nożnej to byłbym trzecim rezerwowym  
z możliwością przebicia się do podstawowej jedenastki  
pod warunkiem że któryś z pierwszego składu okuleje

w Dniu Zakochanych Kasia obiecała zrobić kolację  
ale uprzedziła *nie obiecuj sobie za wiele*  
*po prostu przygotuję kanapki z większą ilością składników*  
ugotowała jajko

na początku znajomości  
powiedziała że nie ma parcia na bramkę  
żeby mieć chłopaka  
ale facet czasem się przydaje  
na przykład by ponieść głupią książkę  
akurat to był mój tomik

w walentynki namówiliśmy kota  
żeby skoczył z meblościanki na łóżko  
ale nigdy nie udało mi się namówić Kasi do tego  
żeby poszła ze mną na konkurs literacki  
w tym sezonie przyznano mi nagrodę w konkursie O ludzką twarz człowieka  
czyżby turniej dla poetów o nieludzkiej twarzy  
miło byłoby mieć blisko kogoś bliskiego  
odbierając taką nagrodę

myślę że wyszedł mi zaskakująco dobry wiersz  
jak na tak niewiele uczucia z jej strony

czasem słuchając tego co mówią jurorzy  
na konkursach poetyckich  
myślę że mam wielkie szczęście  
w losowaniu  
bo niemożliwe żeby czytali moje wiersze

podczas imienin u Wojtka ciągle z Kasią wychodziłem do toalety  
niech ci którzy mi zazdrościli  
wiedzą że pilnowałem zasłonki





zimą ostrzegałem ją że przeziębci pęcherz  
odpowiadała *noszę ciepłe stringi*  
teraz rozumiem czemu przed kobiecymi toaletami zawsze są kolejki

do jakiego stopnia sobie ufaliśmy  
najlepiej niech świadczy fakt  
że ani razu nie kochaliśmy się  
bez prezerwatywy

## Antropologia duszy

na początku być może w ogóle jej nie było  
pojawiała się wraz ze źródłami  
najpierw miała do obsłużenia wielu bogów  
później jak wszystko uległa specjalizacji

jako pojęcie uzyskała nieśmiertelność  
równą głupocie i Bogu

dusza jest wątrobą  
dla idei mitów oraz zabobonów  
odkłada się w niej wszystko  
co irracjonalne

zwierzęta żyją zupełnie bez wątroby  
dzięki temu nie znają wojen i wypraw krzyżowych  
poza lokalnymi konfliktami  
zazwyczaj na tle rasowym

dzięki ułomności nie doznają epifanii  
oraz skutków inkwizycji

trudno byłoby im wytłumaczyć  
że z powodu czegoś co być może  
jest jedynie fikcją  
można jednocześnie kochać i mordować  
i jeszcze twierdzić że to powód  
naszej przewagi i dumy

## XXX

ma rację Gombrowicz  
msza poetycka odbywa się w zupełnej próżni  
ludzie nauczyli się czcić poetów a priori  
nie słuchając tego co mówią  
po co mieliby więc mówić coś mądrego  
prowadząc spotkania poetyckie zauważyłem  
że czym słabszy poeta  
tym większy

w końcu udało się zmienić pole semantyczne słowa poezja  
które stało się synonimem nudy

i gdy Tadeusz Różewicz zwalczył smoka patosu  
okazało się że czytelnik  
od dawna nie żyje

sens pisania wierszy zawiera się

artyści którzy czują posłannictwo  
nie muszą zastanawiać się nad sensem niczym pacjenci  
całym sercem oddają się swojemu szaleństwu

trudno również uznać za normalnych  
tych co tworzą bez narkotyków z mitu  
którzy wiedzą że poeta jest najśmieszniejszym z bogów  
któremu sławę oferuje się po śmierci  
najczęściej kompresując jego twórczość  
do rozmiarów i tak zbyt trudnej do zapamiętania  
szkolnej definicji

jestem wariatem  
w granicach rozsądku

5 promili alkoholu we krwi to dawka śmiertelna  
rekord ustanowiony przez Polaka wynosi 15,9 promila

za jedno euro można kupić pierdnięcie  
jako dzwonek do telefonu komórkowego

*zawiść była od dawna  
dlatego Kain zabił Abła*  
tłumaczy raper

poezja jest wszędzie  
trzeba ją tylko dostrzec

ktos z mojej strony internetowej przysłał mi wiadomość  
*czytanie twoich wierszy jest jak walenie konia*  
ale nie wiem czy ma to być zniewaga  
czy komplement

poezja podobna jest do kupca  
szukającego pięknych pereł  
który gdy znalazł jedną perłę drogocenną  
poszedł sprzedał wszystko co miał i kupił ją

dalej poezja podobna jest do sieci zapuszczonej w morze  
i zagarniającej ryby wszelkiego rodzaju  
którą gdy była pełna wyciągnęli na brzeg  
a usiadłszy dobre wiersze wybrali do tomików  
a złe wyrzucili

tak będzie przy końcu świata  
wyjdą aniołowie i wyłączą złe wiersze

Wiersze pochodzą z tomiku "Zbiór  
zadań z chemii i metafizyki", Ha!art,  
Kraków 2009.



fot. T.Urban



„Nie wyobrażam sobie  
siebie nie robiącej teatru”  
Anna Biernacka

## „M.” - Biernacka w Częstochowie

---

Piotr Nita

---

zdjęcia  
Marek Czekaj

A.

Gwiazda performance, gwiazda teatru offowego? Być może. Na pewno artystka o ugruntowanej pozycji i wyraźnym ukierunkowaniu na dalszy rozwój. Anna Biernacka nie zaprzestaje twórczych poszukiwań. Z monodramem pt. „M.” wystąpiła w częstochowskim klubie Rura.

Dotychczasowe zasługi Biernackiej doceniło środowisko twórców teatralnego offu, co potwierdzają jej występy na festiwalach i przeglądach m. in. w Tczewie Lublinie, Maszewie, Szamocinie, Gryfnie, Raciborzu, Cieszynie, Szczecinie, Mysłowicach, Wrocławiu, Chorzowie oraz otrzymane nagrody - w Olsztynie i w Warszawie - ostatnio także za „M.” (źródło: <http://kultura.lublin.eu>) Pozytywnie odnosi się do jej działań również administracja publiczna - Biernacka to stypendystka Prezydenta Miasta Częstochowy (trzykrotna, w 2006, 2007 i 2008 roku) oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego w 2006. Od 2003 roku Biernacka zajmuje się in-

dywidualną pracą twórczą, realizując własne działania z pogranicza teatru, performance i body art.

Właśnie działania z zakresu body art przyczyniły się do powstania wokół artystki pewnych kontrowersji. Emocje wzbudził temat ciała na scenie, ciała obnażanego i ciała uszkodzanego; artystka wielu swoich akcjach posługiwała się autentyzmem ciała jako wzmocnieniem przekazu, jako metaforą lub jako nośnikiem. Rosła skuteczność takiego kodu, który często dogłębnie poruszał, stąd zrozumiałe emocje. Czasem by przebić się do widza, który, zmanierowany konwencjonalnym nadawaniem, zagubił pewien zakres wrażliwości, trzeba odnieść się do arsenału środków dosadniejszych. Biernacka z takich korzysta.

Jednak prezentowany 22 kwietnia 2010 w klubie Rura monodram pt. „M.” miał zupełnie inne podłoże. Korzeniami silnie tkwił w literaturze (bardzo) współczesnej, a kodem którym przemawiał zbliżony był konwencjonalnym rozwiązaniom.

M.

Premiera monodramu „M.” zrealizowanego na kanwie powieści Marty Dzido pt. „Małż”, miała miejsce w Lubelskim Centrum Kultury w marcu 2009. Od tamtej pory spektakl prezentowany był kilkakrotnie, między innymi na Międzynarodowym Festiwalu Halicka Melpomena na Ukrainie, gdzie zdobył Grand Prix. Grand Prix zdobył również w Warszawie na SPOTkaniach Teatrów Młodych, oraz I miejsce na Będzińskich Spotkaniach Teatralnych BEST. 25 kwietnia, już po częstochowskiej odsłonie „M.” zajęli II miejsce na Pułuskim Festiwalu Teatrów Niezależnych Atena.

Spektakl firmowany jest przez Teatr Boczny, czyli nieformalną grupę, którą prócz Biernackiej i Karola Rębisza współtworzy także Maciej Połynko odpowiedzialny za warstwę muzyczną spektakli.

„M.” to reżyserski debiut Rębisza, aktora związanego ze Sceną Plastyczną KUL, Sceną Prapremier InVitro, a także poetą oraz animatorem kultury. Podczas rozmowy, przeprowadzonej z widzami po spektaklu, Rębisz zarysował ewolucję „M.”, gdyż od czasu premiery poddano spektakl retuszom. Wycięte zostały wątki, które twórcy określili jako zbyt osobiste. Aktualna wersja pozbawiona jest także rekwizytów. Pracę z Biernacką (która od dawna reżyseruje się sama) ocenia Rębisz jako przyjemną, acz skoncentrowaną na ścieraniu się charakterów - charakteru Anny z charakterem Magdy - tytułowej postaci monodramu.

Obecna na sali podczas spektaklu autorka tekstu - Marta Dzido swoją debiutancką powieść wydała w 2005 roku (Ha!art). Przed debiutem powieściowym opublikowała mini-powieść „Ślad po mamie”, zamieszczoną w antologii „Proza życia” (2003), później wydaną jako książka (2006). Dzido jest autorką zdjęć do filmu dokumentalnego o aborcji „Podziemne państwo kobiet” i zawodowo zajmuje się realizacją i produkcją filmową i telewizyjną.

Podczas rozmowy z widzami - w trakcie małego wieczorku autorskiego - Dzido opowiedziała o aktualnie przygotowywanym scenariuszu filmowym w oparciu o powieść „Małż”. Wyznała też, że spektakl za każdym razem jawi jej się inaczej.

Blisko godzinny monodram prezentował tragikomiczne ekscesy, które przeżywała bohaterka powieści podczas poszukiwania pracy, rozmów kwalifikacyjnych i okresów próbnych na przeróżnych stanowiskach, równocześnie szukając swojego miejsca w życiu i konfrontując wyznawane wartości z zastanym światem. Nie pozbawione humoru, jednak utrzymane w dramatycznej konwencji, sceny układały się w historię niepokojąco bliską codzienności.

Opinia jakoby spektakl ten był na tyle wielkomiejski (w zasadzie warszawski), że pozostaje nieczytelny i odległy poza dużymi aglomeracjami, uważam za chybioną. Sytuacje przedstawiane podczas spektaklu dostępne są doświadczeniu większości osób wchodzących na rynek pracy, niezależnie od miejsca zamieszkania. Spektakl zyskuje jednak na wyrazistości i staje się bliższy osobom w określonym wieku, nabiera aktualności na danym etapie życia. Jednak nie język, nie tematyka, a właśnie egzystencjalna szamotanina, rzucanie się od skrajnego optymizmu, po głęboką bez nadzieję wydaje się najciekawszym zabiegiem konstrukcyjnym dokonanym na materii spektaklu. Zbieg w czasie dwóch trudnych sytuacji przeżywanych przez postać - poszukiwania pracy i poszukiwania tożsamości stanowią o uniwersalnej wymowie monodramu.

„Ja wam pokażę!” - groźba, która pada w pewnym momencie jako pokrzepianie się bohaterki, jak dowiedzieli się widzowie z rozmowy z twórcami, pierwotnie odnosiła się do pisania książki (powieści „Małż”) - taki autotematyzm. Pozbawiona jednak tego umocowania groźba staje się uniwersalnym pokrzepieniem i manifestem siły, zyskuje głębszego wymiaru.

Dało się także prześledzić pewną podróż motywów między poprzednimi kreacjami Biernackiej, a monodramem „M.”. Miejscami słyseć się







dało echo z monodramu „Tutaj nas jeszcze nie było”, wizualnie objawiał się performance „Mal aimee”. Widać, że Biernacka drąży pociągające ją tematy i stara się wyekspluatować je ostatecznie, a wybiera je nieprzypadkowo.

Cz.

Częstochowa kilka miesięcy temu przegrała Biernacką na korzyść Lwowa – wyjechała tam na wolontariat by pracować w teatrze - nie było jasne czy wróci. Zwłaszcza, że praca we Lwowie zaowocowała wygranym festiwalem we Włocławku - pokazując spektakl „Na pełnym morzu”, w którym Biernacka zagrała Grubego (nagroda aktorska na tym samym festiwalu). Częstochowa stale przegrywa Bier-

nacką w potyczce z Lublinem. A Biernacka to nie tylko artystka, bo także animatorka. Warto przywołać chociażby pamiętny Festiwal Działań Parateatralnych i Performance’u „OFFsceniczny”, który odbył się w maju 2006 roku, w Teatr From Poland (wtedy jeszcze w Zaułku Wieluńskim), którego Biernacka była pomysłodawczynią i organizatorką. Ponadto prowadziła warsztaty teatralne dla młodzieży (w ROK-u, w Teatr From Poland, itd.) - po działaniach, których pozostała pustka.

Zapraszanie do Częstochowy artystów, by tu organizowali swoje akcje - Dominika Złotkowskiego, Grupy Teatralnej „Kolektyw”, Sukę Off i innych - to także zasługa Biernackiej. Podsumowując jej działania jawi się jako patriotka lokalna, która czerpiąc inspiracje z wielu źródeł, obserwując praktykę animacji kulturowej poza Częstochową, stara się jednak przeszcześcić na ten grunt swoje doświadczenia i działać. Warto zauważyć, że najczęściej to menadżerowie klubów zapraszają do siebie artystów, motywowani chęcią wypełnienia harmonogramu imprez. Motywacje Biernackiej wydają się jednak inne, coś edukacyjnego, coś pozytywistycznego, coś z pracy u podstaw tu widzę. Oby tak dalej.

Teatr Boczny wciąż jeździ po Polsce ze spektaklem „M.”.



Mateusz Szkop

# Czasem słońce, czasem dres

- Nie no! To mi nie wygląda zbyt dobrze. Słyszałem, że niektórzy mieli tak, że wstawali rano i po prostu napierdalali w klawiaturę, co im ślina na język przyniesie. Takie wprawki. Ćwiczenia. A ja wszystko mam teraz przed oczami stary... to znaczy... na języku. Takie fragmenty powyrywane zewsząd. Tu jak tańczy jakąś rumbę albo cha che i kołysze biodrami. Tu znowu jak siada okrakiem na kolanie i czuje przez spodnie jak wilgotnieje, jak śpi w ratanowym fotelu po imieninach, bo po nazwiskach nie będę wymieniał, jak na talerzu zderza się nóż i widelec i jeszcze coś za ścianą,

jakby przesuwanie kanapy albo źle położony parkiet przy balkonie i wymuszony szloch nad ranem. Tam z kolei ekstraklasa piłkarska na wyspach i rozmowa z promotorem o bibliografii a to „tam” to już jest niezłe figo fago, tak że sam zaczynam się gubić, no i patrzę na zegarek a tu już czwarta nad ranem.

- Rozglądam się wokół i stwierdzam, że niezłe pustki są w tym lokalu. Jak tak dalej pójdzie to zamkną go w pizdu i będzie nam coraz dalej i dalej aż niedługo trzeba będzie tam „Pod grzyba” na rogu. No i co z tego, że dobrą muzykę tu mają? Widzisz co się dzieje! Teraz najlepiej naparzać wietnamskie disco i wynająć chłopaków w dreadach, niech się dogrywiają na bębnach do tego. Zaczną przychodzić inni w dreadach i masz już gotową kontrkulturę.

- Zaspiałam rano i budzę się po południu.

- Coraz częściej zakładam dresy i kalosze.

- Zacząłem jeść czekoladę.

- Nie ściągamy już filmów z netu. Wpisuje jakieś wygrzebane tytuły a później sprawdzam pliki i same pornole.

- Kiedyś przyszło tu dwóch buraków. To znaczy sorry – ludzi ze wsi, takich pod pięćdziesiątkę, rolników. Godzina druga w nocy. Środek tygodnia. Tylko kilku stałych klientów przy barze. Słuchamy sobie Coltrane'a albo coś takiego. Jeden wyjmuję z kieszeni dresów zwój banknotów i „Nie nie Mirek! Teraz ja stawiam!” Wzięli po Żubrce i usiedli przy stoliku. „Opaki! gdzie tu się można dzisiaj pobawić?”

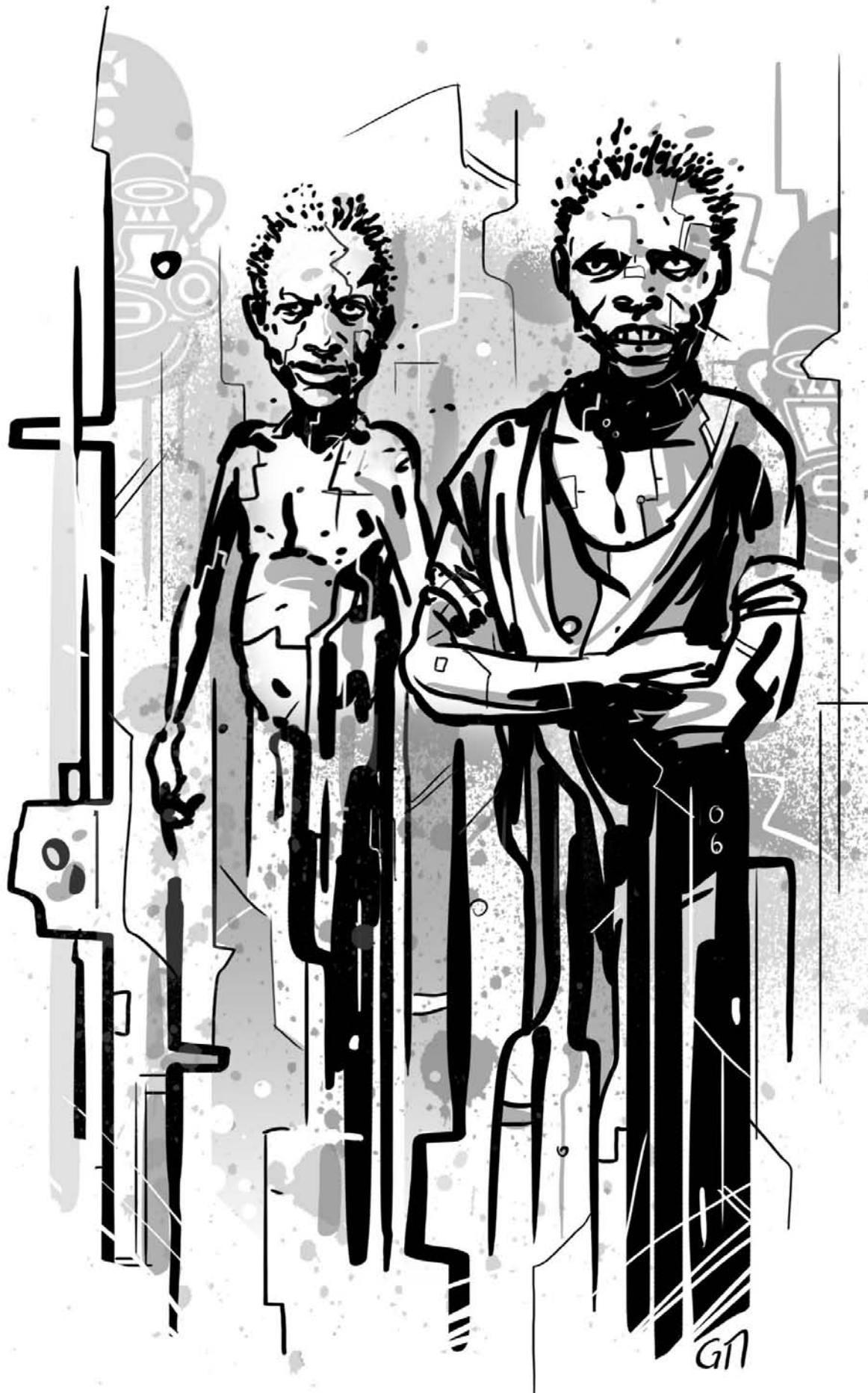
Wzdłuż linii tramwajowej znajduje się dworzec PKP. Wzdłuż tej samej linii tramwajowej nasza knajpa a dwa kilometry dalej, również wzdłuż linii tramwajowej, dyskoteka dla studentów.

„Dalej! W górę rzeki!” - ktoś im odpowiedział.

- Chwila ciszy. Na zewnątrz pada deszcz. Albo to klimatyzacja. Czas znowu popierdala. Ziółka i mięta już nie działają. Często jest coraz rzadziej.

- Dzwonię wczoraj do kumpla. Pod jego blokiem jestem. „No cześć! Wyjdiesz na podwórko się pobawić?” Musi wykopać małą, bo to już facet po trzydziestce jest, więc okej, poczekam. Siadam w piaskownicy, wyjmuję notes i kreślę swoje wykresy parapsychiczne. Patrzę a tu z lewej idzie inny kumpel. Ze dwa lata go nie widziałem. „Chodź zapalić”, mówi i ciągnie mnie do jakiejś klatki. Palimy. Dzwoni mu telefon. „Już! zaraz będę!” I znika. Biorę kilka głębszych oddechów i wychodzę na zewnątrz. Rozglądam się i ...kurwa gdzie ja jestem? Idę zbadać teren. Jakieś brzozy przy ulicy, otwarta skrzynka z prądem na bocznej ścianie bloku, pod ławką wypłukane przez deszcz szkolne zeszyty, z drugiego piętra przez otwarte okno słychać głos Mana z Szansy na sukces „Prosimy! No śmiało! Jaki podkład? Profesjonalny?”. Przechodzę obok osiedlowego spożywczaka. Pachnie słodką maliną i malinowym sokiem rozlanym na lenteksowej podłodze. Na pączkach z nadzieniem szpuntują się osy. W środku jakieś spóźnione zakupy, pewnie proszek do pieczenia ciasta. Zaraz za blaszakiem kolejny kurhan, przy którym





warto spędzić trochę snu z powiek – przewrócony kosz na śmieci. Podchodzę do niego zachłannie teksańskim krokiem. Zaglądam do środka, a tu niespodzianka, nie ma nic ciekawego! Dokąd prowadzisz nas Boże? Pytam sam siebie. Jak mam interpretować te znaki? Czy to fragment jakiegoś zapomnianego traktatu, którym niegdyś podążali nasi przodkowie uciekając przed złym spojrzeniem Mastodonta? Gdzieśmy się pogubili w naszych obliczeniach? Co zrobiliśmy złego, że te kilkaset metrów od bloku do kosza, te dwa punkty, to dwa różne archipelagi przedzielone oceanem słów, których nikt nie dostrzega?

- Jeszcze tylko trochę tu posiedzę, popatrzę, może coś się zmieni. Po drugiej stronie ulicy asfaltowe boisko szkolne otoczone topolami. Łebki kończą grać w piłkę. Zbliża się wieczór. Ujadanie słońca w oddali. Okna bloków tylko na najwyższych piętrach milcząco mienia się złotem. Tu na dole ludzkość pokryta jest krzykliwą szarością przesolonej zupy.

- I nagle dzwoni telefon: „Ty! No gdzie ty jesteś?!” Nie odpuszczam i do końca staram się coś z tego wyłuskać. Mówię więc, że tuż za skrzyżowaniem. I z profesjonalnym podkładem.

\*\*\*

Jestem na oficjalnej wizytacji w jednym z krajów Trzeciego Świata. Jest ze mną kilku przewodników, tutejsi skorumpowani politycy, oraz inni delegaci z zamorskich krain. Poruszamy się pojazdem przypominającym kolejkę naziemną w wersji cabrio i z przezroczystą podłogą. Tutejsza władza z premedytacją wybrała ten rodzaj lokomocji aby pokazać nam, przyszłym współpracownikom, uroki lokalnego krajobrazu. A ten, muszę przyznać, naprawdę robi wrażenie. Niby to typowa zwrotnikowa dżungla, ale jeśli przyjrzeć się dokładniej widać koszerne niuanse natury. Spoglądam pod nogi, siedząc w miękkim fotelu tuż przy bocznej krawędzi maszyny i popijam kolorowego drinka z parasolką. Nie mogę dostrzec ziemi. Zupełnie jakbyśmy byli zawieszeni kilkaset metrów ponad nią, a wszystko wokół naszej maszyny spowite było dżunglą niczym tułów zmęczonego bieszczadnika wymiętym, zielonym śpiworem.

Rozglądam się na boki, wychylam głowę przez burty pojazdu, spoglądam w dół i za siebie. I dopiero wtedy orientuję się gdzie jestem - uświadamiam sobie, że ta dżungla zbudowana jest z procesorów, płyt głównych, twardych dysków, kart graficznych i sieciowych o ogromnych rozmiarach, a wszechobecny zielony kolor to nic innego tylko lakier pokrywający ten komputerowy hardware. Podziwiając krajobraz nie zauważyłem nawet, kiedy wjechaliśmy w murzyńską osadę. Dzieciaki po miedzianych kabelkach i drucikach scalających system zerojedynekowy, niczym po afrykańskich lianach, gonią naszą maszynę, machają, podstawiają ręce jak najbliżej burt, czasami odwracają głowę w drugą stronę jakby mój wzrok je peszył. A kiedy maszyna zakręca nagle w lewo lub prawo i przyspiesza, gubią rytm, nie nadążają i spadają ze swoich lian, łapią jeden drugiego za ubranie, ale wielki, biały uśmiech nie znika z ich twarzy. Wiedzą, że system miedzianych drucików rozciąga się kilometrami również i w dół, że nic im nie grozi i że to tylko kwestia czasu zanim znowu przeskoczą po nich ze zwinnością małpki na wysokość naszej maszyny. Starsi nie są już tak zaciekawieni naszym przejazdem. Odpoczywają od uciążliwego ukropu i znoju życia na kostkach pamięci, strugają prymitywne drewniane narzędzia na krużgankach swoich chat, ustawionych w pionowych i poziomych szeregach, nad wejściami których wiszą symbole i fetysze in lub out: cinch, jacków, kabli usb lub innych dzikich zwierząt, chroniące przed chorobami i zarazami. Oni tylko od czasu do czasu rzucają w naszą stronę nieufne spojrzenia.

A kiedy wiatr porusza nieśmiało poszczególnymi kępami mikroprocesorów, kiściami niejadalnych impulsów i sygnałów, których nie zdołaliśmy jeszcze nazwać i kiedy krystaliczne powietrze, nagrzane obwodami krzemu, przybiera zimną, cyjanową barwę, znak to, że zbliża się zmierzch i tubylcy powoli wracają do siebie. Jeden po drugim, niczym za dotknięciem polimorficznej różdżki, zapadają w atawistyczny sen. A ostatni z nich wyłącza prąd.

---

**Mateusz Szkop, ur. 18.10.1982 r.** – poeta, animator kultury, autor tomiku „Wiersze najtańsze” (Wydawnictwo Bulion 2003), wielokrotny laureat turniejów poetyckich. Proza poetycka, której fragmenty drukujemy ukaże się wkrótce w formie książkowej dzięki wsparciu finansowemu CARA.

---

# Michell Phunk

## – french electro znad Warty

Agnieszka Batorek

**K**im jest Michell Phunk? W pierwszej kolejności dowiedziałam się, że jest obiecującym producentem muzycznym z kręgu electro, mocno zainspirowanym dokonaniem formacji Daft Punk. Następnie, ku mojemu ogromnemu zdumieniu, odkryłam, że jest też Polakiem. Informacja, że nazywa się Michał Biernacki i pochodzi z Częstochowy, dotarła do mnie w ostatniej kolejności. Jak to możliwe?

Wzorem wielu twórców electro i producentów muzycznych Phunk nie tylko ukrywa się pod pseudonimem, ale też publikuje swoją muzykę głównie w sieci. Strategia ta pozwala mu uniknąć zaszufładowania ze względu na przynależność do lokalnej (w wymiarze geograficznym) sceny, zbioru podmiotów twórczych, których nic poza miejscem zamieszkania ze sobą nie łączy. Artysta woli być postrzegany raczej poprzez swoje muzyczne inklinacje. Identyfikowanie się z określoną grupą twórców reprezentujących podobny styl i poziom, często związanych z jednym labellem (wytwórnią płytową) jest zresztą tendencją coraz powszechniejszą. Label to swoisty znak jakości, który świadczy o stabilnej pozycji artysty w środowisku. Oczywiście nietrudno dotrzeć do informacji o jego miejscu pochodzenia i prawdziwej tożsamości, jednak w pierwszej kolejności trafia do nas muzyka. Nie tylko do nas zresztą. Dzięki publikacji w sieci jego twórczość może dotrzeć niemal do każdego miejsca na świecie i do każdego człowieka, który mógłby być nią potencjalnie zainteresowany.

Michał Biernacki aka Michell Phunk swoją muzyczną działalność rozpoczął stosunkowo niedawno, a mianowicie w roku 2005. Trzy lata później zadebiutował EPką „Different Robot” wydaną w warszawskiej wytwórni Seek Records. Podjął się również zremiksowania utworu „We Got Game” grupy Modfunk związanej z tym labellem. W kwietniu 2009 roku wydał album „My Electric Emotion” opublikowany wcześniej na płycie CD z magazynem Laif. Tym razem ukazał się on w barwach netlabelu Brennessel, stworzonego przez muzyków popularnego łódzko-wrocławskiego projektu Kamp!. Zgodnie z modną ostatnio filozofią *do it yourself* (zrób to sam) zespół ten zdecydował się sam wydawać i promować muzykę, nie tylko własną, ale również innych utalentowanych debiutantów. Muszę przyznać, że mam słabość do takich przedsiębiorczych młodych ludzi, którzy zamiast siedzieć bezczynnie i narzekać na niedostatki finansowe, najwyuczajniej w świecie biorą się do roboty. Kamp! w ubiegłym roku podbił nie tylko sceny klubowe w całym kraju, ale także wszystkie liczące się sceny festiwalowe. Aktualnie artyści związani z wytwórnią wspólnie promują swoje produkcje podczas serii imprez klubowych „Brennessel Nacht”.



[www.myspace.com/michellphunk](http://www.myspace.com/michellphunk)  
<http://brennessel.pl/>



Specyfika netlabelu, jakim jest Brennessel, polega na udostępnianiu wydawnictw muzycznych za darmo na licencji Creative Commons. Pozwala ona twórcom dzielić się swoją muzyką z innymi przy jednoczesnym zachowaniu własnych praw do utworów. Zasadę „wszelkie prawa zastrzeżone” zastępuje się tu sformułowaniem „pewne prawa zastrzeżone”, przy czym to artysta decyduje jakie prawa chce zachować. Może na przykład zastrzec sobie użycie komercyjnego utworu, możliwość tworzenia utworów pochodnych, czy też postawić warunek umieszczenia informacji o twórcy przy każdym jego użyciu. Jest to znakomity patent dla debutantów, dla których promocja jest w pierwszym etapie działalności ważniejsza niż korzyści majątkowe. Historie takich zespołów, jak Arctic Monkeys, o których świat usłyszał głównie dzięki ich profilowi w serwisie społecznościowym MySpace, świadczą o potędze tego medium w docieraniu do szerokiej publiczności. Coraz częściej swoją muzykę rozpowszechniają w sieci również artyści uznani, o pokaźnym dorobku (Radiohead, Nine Inch Nails).

Phunk sam określa swój styl jako *french electro funk*, bądź bardziej lotnie jako *electro-future-funk-vibe* i nie unika porównań z gwiazdami francuskiej sceny electro (ze szczególnym wskazaniem na Daft Punk). Mierzy wysoko i sięga wysoko, o czym świadczy choćby współpraca z francuskim labellem Formule Records, który wydał na EPce zremiksowany przez niego utwór „Astro Boy” formacji Elomak (rodem z Paryża). Polskie i zagraniczne portale związane ze sceną electro wyrażają się o nim wyłącznie w superlatywach. Mnie jego produkcje urzekły bezpretensjonalnością i niesamowitą energią. Jeżeli ktoś jest w stanie wytrwać w bezruchu przy tych wibrujących, roztańczonych dźwiękach syntezatorów, to, gratuluje, musi być wyjątkowym sztywniakiem. Phunk kapitalnie potrafi łączyć brzmienia lat 80-tych z najnowszymi trendami muzyki electro i energetyczną, funkową rytmiką. Takiej muzyki słucha się całym ciałem.

W kwietniu tego roku ukazało się najnowsze wydawnictwo sygnowane przez Michella Phunka, a mianowicie singiel „Leaving My World”. Świetny, przebojowy utwór, z gościnnym udziałem wokalisty AXMusique. Jego zremiksowania podjął się młody i obiecujący warszawski producent znany jako Pandoid. Najbardziej rozczulił mnie jednak utwór numer dwa, a mianowicie Colourless. Polski tekst w połączeniu z przetworzonym, odhumanizowanym wokalem i muzyką, w której pobrzmiewają echa disco lat 80-tych świadczy o dużym poczuciu humoru artysty i dystansie do własnej twórczości. Nabrałam ogromnego apetytu na nowy, pełnowymiarowy album. Mam nadzieję, że o to właśnie Phunkowi chodziło i że już nad nim pracuje.

Prawdopodobnie wiele osób zadaje sobie teraz pytanie czy muzyka klubowa, taneczna powinna znajdować się w kręgu zainteresowań takiego pisma, jak Aleje3. Być może wśród naszych czytelników nie ma zbyt wielu koneserów elektronicznych brzmień. Uważam jednak, że skoro już mamy w naszym mieście przedstawiciela tego nurtu na europejskim poziomie, to warto się nim chwalić, albo przynajmniej o nim wiedzieć.



1. *Leaving my world (feat. AXMusique)*
2. *Colourless*
3. *Leaving my world (club version)*
4. *Leaving my world (Pandoid remix)*

Wioletta Grzegorzewska

## Zapiski z wyspy - część I

*Dwa kroki na zachód lub wschód, a cały obraz się odmienia...*

Lawrence Durrell

*Kto umie, spoczawszy, powoli mętność swą znów uczynić przejrzystą?*

Tao-Te-King



### 2007-09-14

Wyspa Wight jest miejscem, które się do mnie przywiązuje. Ziemia otoczona wodą, mówiąca różnymi językami świata, pełna niespodziewanych zwrotów akcji i barwnych fabuł. Gdy skręcam do centrum, obserwuję, jak ulica wraz z przechodniami wpada do Ciesniny Solent. Tłum urlopowiczów topi się w paryskim błekicie.

Wczoraj zaskoczyła mnie grupa hinduskich kobiet, które niespodziewanie wyleciały z Zaułku Vernona jak ważki – trzepocące skrzydełka szali, orientalne zapachy. Odwróciłam się za nimi. Sojrzały na mnie z pogardą jak na białą kosmitkę.

Anegdota na dziś, po przeczytaniu której postanowiłam zostać w domu: Pewnego razu jakiś mężczyzna dowiedział się od pytii, że zginie przywalony domem; postanowił więc nie mieszkać pod dachem, aż któregoś dnia na jego łusą głowę spadł żółw upuszczony przez orła.

### 2007-09-14

Przywiązałam się do niektórych przedmiotów, a to znak, że się starzeję. Podczas kilkunastu przeprowadzek nauczyłam się mijać wszystko; nie zostawiać śladów. Ostatnio przed odlotem na Wyspę Wight spaliłam prywatne listy, osobiste notatki. Nie zmieściły się w walizkach, w plecaku i w głowie. A jednak, kiedy przypominałam sobie ostatnie mieszkanie na poddaszu w Częstochowie zatęskniłam za niektórymi przedmiotami. Secesyjny kredens podczas deszczowych dni pachniał drzewem sandałowym. Poprzedni właściciele trzymali w nim chyba kadzidła. Grafika z drapieźnymi gałęziami na tle wieczornego, pogmatwanego nieba pod odpowiednim kątem patrzenia przypominała postacie tańczące argentyńskie tango. Akwarele nieznanego kamienic w Wiedniu i wyobrażenia różnych drobiazgów wędrują razem ze mną. Osad rzeczy — przyjemne ciężenie.

### 2007-10-12

Rano nie widać Cieśniny Solent. Igiełka wieży Spinnaker przebija mgłę. Ciemna żaglówka majaczy w wodzie jak mucha zatopiona w mleku. Na Surbiton Grove dostrzegam jedną czerwoną plamę i dwie szare, które w słońcu staną się samochodami. Moja pięciomiesięczna córka wygląda przez okno razem ze mną. Ile musi zebrać w sobie widoków, żeby świat był dla niej widzialny?

*Na tej wyspie jak między snami kręcę się wolno, jestem podwójna, choruję na przewlekłe tygodnie.  
Wieża Spinnaker zaglądała do okien, do ogrodów. Ulotna i biała jak tutejsze farmy żywych motyli.  
Mgły wypływają z drzew, kręcą się we włosach kobiet. Czas w pulchnych ciałach znajduje przystań,  
puchnie w łydkach, gęstnieje w sercach. Czas odpływu, gdy żaglówki kiwają się na piasku,  
lokale przy High Street pachną frytkami, groszkiem i baraniną w miętowym sosie. Turyści nad rumem  
trwonią się w knajpkach od zmierzchu do świtu. Poduszkowce jak białe skorupiaki uciekają z wody.  
Do filiżanek spadają piwonie: usta – płatki – usta? Wypełniają się salony gier, zwijają pola golfowe.  
Zabierz mnie z tego rajy, gdzie czuję się mdło jak herbata z mlekiem. Zabierzcie, mnie zanim wyparuję.*

**2007-11-26**

Z „Atlasu chrząszczy”: Strzel jest gatunkiem żyjącym na wyspach Brytyjskich. Chowa się pod kamieniami. W razie zaniepokojenia, czy podrażnienia, w celach obronnych wytryskuje z gruczołów odwłokowych płynną substancję eksplodującą podczas wytrysku. Substancja ta szybko ulatnia się i tworzy jakby kłąb dymu.

Jak Czerwony Kapturek

Spaceruję po sklepie *Morrison's*, a za mną jakiś Anglik. Myślę sobie: „Nie jest dobrze. Znowu jakiś psychopata za mną łązi”.

Skręcam do kasy, a on za mną. Tuż przy wyjściu zatrzymuje mnie

— *Przepraszam!* — rozglądam się przestraszona za jakimś ochroniarzem.

— *Od dwudziestu minut za tobą chodzę, bo bardzo mnie intryguję, co tam masz, takie czarne, pozwijane w koszyku*

— *To są suszone śliwki.*

— *Do czego?*

— *Do jedzenia.*

**2007-12-10**

Rosjanie w mojej szklarni — opowiada znajomy — zarabiają 120 funtów na tydzień. W piątek biorą wypłatę, w sobotę piją, w poniedziałek piją, we wtorek piją, w środę i w czwartek też, w piątek...hm w piątek biorą wypłatę...

— *A w niedzielę co, też piją?* — pytam

— *Jak to co? W niedzielę to jedzą.*

**2007-12-07**

Po południu ucięłam sobie drzemkę razem z ośmiomiesięczną córką. We śnie znalazłam się w starej wiosce, ale gdzie nie zajrzałam pojawiał się napis

— *Trzymaj mnie!*

Wrzuciłam kamyk do studni, a fale

— *Trzymaj mnie!*

Zajrzałam do stodoły, a belka

— *Trzymaj mnie!*

Spotkałam staruszkę, a ta nic tylko:

— *Trzymaj mnie!*

Mówię wam, prawdziwa męczarnia. W końcu obudziłam się zmęczona, a córka siedziała na skraju wysokiego łóżka i uśmiechała się do mnie. W ostatniej chwili ją złapałam.

Wypisy z obcej prasy:

*Warto schylać się nad wierszami Brodskiego, nad którymi polatuje duch Eliota pod rękę z duchem Borgesa.*

*Anglicy wchodzą w nas jak w ciasto.*

ZAPISKI



## Teatr na święto

*Dominika Radkowska*

zdjęcia: Piotr Dłubak

Każdego roku z okazji Dnia Teatru, przypadającego na 27 marca, Międzynarodowy Instytut Teatralny przekazuje orędzie przygotowane przez wybranego artystę zasłużonego dla teatru na świecie. Tym razem była to Judi Dench, a jej słowa odczytał widzom dyrektor Teatru im. Mickiewicza – Robert Dorosławski, zapraszając do obejrzenia premierowego spektaklu „Mieszczanin szlachcicem” Moliera w reżyserii Waldemara Śmigasiewicza.

Waldemar Śmigasiewicz jest twórcą teatralnym o pokaźnym dorobku

reżyserskim, który obejmuje zarówno realizacje dramatów klasycznych, współczesnych jak i sztuk najnowszych. Obszarem, w którym porusza się z największą pasją i po którym najchętniej wędruje jest twórczość Witolda Gombrowicza - dramatyczna, ale także prozatorska adaptowana na scenę.

Tym razem wybrał jedną z późniejszych sztuk Moliera, napisaną w roku 1670 na życzenie króla Ludwika XIV komedię ośmieszająca wady ówczesnego mieszczaństwa.

W głównej roli – usiłującego zgłębić tajniki modnych sztuk Pana Jourdain oglądamy Piotra Machalicę. Jego stąpającą twardo po ziemi żonę zagrała Iwona Chołuj, córkę Lucyllę, w której zakochany jest Kleont (Antoni Rot) – Sylwia Karczmarczyk. W parze zmyślnych służących – Michasi i Covieli-

le`a poznajemy Sylwią Oksiuć i Adama Hutyre, a w rolach markizy Dorymeny i hrabiego Doranta – będących prawdopodobnie powodem całej intrygi sztuki – Agatę Ochotę-Hutyre i Waldemara Cudzika. Postacie nauczycieli odtwarzają: Robert Rutkowski – taniec, Maciej Półtorak – muzyka, Michał Kula – fechtunek, Andrzej Iwiński – filozofia. Modne stroje proponuje stylistka – Sebastian Banaszczyk, a do dyspozycji głównego bohatera pozostaje lokaj Jean Baptiste – Mariusz Korek. Autorem oszczędnej scenografii i bogatych kostiumów jest Maciej Preyer, a muzyki – Mateusz Śmigasiewicz.

Pierwsza scena zapowiada bardzo wysublimowane przedstawienie - światło wydobywa z mroku kilka statycznych postaci kobiecych pochłoniętych drobnymi zajęciami. Scena pięk-

na i wymowna, podobnie jak ostatnia - gdzie wszystkie postacie dramatu delikatnie oświetlone porywa taniec - coś na kształt chocholego tańca; nie tak pesymistycznego, ale również gorzkiego w swej wymowie. Grupa postaci odrealnia się wtedy i zamyka w swoim kręgu. Od ich świata odżegnuje się główny bohater - Pan Jourdain, który we współczesnym ubiorze opuszcza w tym czasie scenę, przemierzając powoli schody.

W oryginalnej akcji sztuki jest wiele popisów śpiewaczych i tanecznych, których ilość w częstochowskiej adaptacji jest okrojona. Natomiast „ceremonia turecka”, którą urządzają służący grając na ambicjach głównego bohatera i chcąc wpłynąć na jego decyzje dotyczące zamążpójścia córki, podkreśla błazeństwo Jourdaina i fakt, że stawia wszystko na kartę oznaczającą dla niego podniesienie swojej rangi społecznej. XVII-wieczna moda na orientalne elementy widowisk zaznaczyła się w życzeniu króla, aby w komedii znalazł się tego typu wątek.

Twórcy częstochowskiej inscenizacji zapowiadali, że będzie to przedstawienie uwspółcześnione. Wyżej wspomniane sceny spełniają tę zapowiedź. W pozostałej części spektaklu widać to również w odartych z molierowskich ozdobników tekstach i w (może aż nadto) oszczędnej, funkcjonalnej scenografii. Całości brakuje jednak pasji i spójności. Zakrada się wrażenie, że idea nie została należycie wydobyta albo dopracowana. Są dobre pomysły, ale przy nastawieniu na wyśmienity kąsek, wychodzimy z duszą nie dość ukontentowaną. Po kilku ciekawie wystawionych przez Teatr Mickiewicza dramatach współczesnych, wzrosły wymagania również wobec oglądanej na jego scenie klasyki.

„Mieszczanin szlachcicem” jest jednym z nielicznych spektakli z repertuaru klasycznego będących obecnie na afiszu częstochowskiego teatru. Mimo pewnych jego mankamentów, warto go obejrzeć, zastanowić się nad tym, czy bohater spektaklu chce być lepszy czy tylko sprawiać wrażenie lepszego. Zadać sobie pytanie: jak często chcemy, by uważano nas za innych niż jesteśmy? I uśmiechnąć się nad ludzkiemi słabościami.





*Kto czyta książki, żyje podwójnie.*  
*Umberto Eco*

# Moda na czytanie

## - Dyskusyjne Kluby Książki w Częstochowie

Agnieszka Batorek

Z wykły wieczór w Cafe29. Wnętrze wypełnia ciepłe światło, w powietrzu unosi się dyskretny zapach herbaty z pomarańczą i imbirem, a z głośników sączy się nastrojowa muzyka. Tylko przy jednym ze stolików panuje dziwne poruszenie, a między filiżankami herbaty, lampkami wina i porcjami szarlotki panoszą się książki. Odbywa się właśnie comiesięczne spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki.

Nazwa mówi wiele, ale nie wszystko. Jest to, owszem, grupa ludzi spotykających się ze sobą, by dyskutować o książkach. W krajach anglosaskich, skąd wywodzi się moda na wspólne czytanie, częściej używane jest nawet określenie „grupa czytelnicza” (*reading group*). Powstają o nich książki („Kolacja z Anną Kareniną” G. Goldreich, „Klub miłośników Jane Austen” K. Fowler, „Klub książki” M.A. Monroe) i filmy („Rozważni i romantyczni” reż. R. Swicord), zważając na ich punkcie Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Trzy lata temu do książkowego szaleństwa dołączyła również Polska. Pierwsze grupy czytelnicze pojawiły się w naszym kraju w bibliotekach British Council, gdzie czytano i dyskutowano na temat literatury anglojęzycznej, oczywiście po angielsku. Wówczas pojawił się pomysł, aby modę na wspólne czytanie przenieść również do polskich bibliotek. Dyskusyjne Kluby Książki to wspólny projekt Instytutu Książki i Bibliotek Wojewódzkich adresowany przede wszystkim do czytelników korzystających z bibliotek publicznych. Kluby powstały z inicjatywy Instytutu Książki i działają przy jego wsparciu finansowym i merytorycznym od początku 2007 roku przy bibliotekach różnego stopnia – od bibliotek wojewódzkich, po filie biblioteczne w małych miejscowościach.

Zasady ich funkcjonowania najczęściej ustalają sami uczestnicy. Nawet dobór literatury moderator uzależnia od ich gustów czytelniczych, chęci eksperymentowania z gatunkami literackimi, bądź ograniczenia się do określonego profilu (np. fantastyki, historii lub książek kucharskich). Nikt nie wymaga od klubowiczów szerokiej wiedzy literaturoznawczej, wybitnej elokwencji, ani nawet wyjątkowego odczytania. Nie ma obowiązku przeczytania każdej zaproponowanej przez moderatora pozycji, ani aktywnego uczestnictwa w każdym spotkaniu. Przyjęło się, że optymalna wielkość grupy to 2-12 osób, stąd pewna elitarność klubów. W kameralnym gronie łatwiej o wyrównaną dyskusję, każdy ma szansę się wypowiedzieć, choć nie musi. Można ten czas spędzić przysłuchując się rozmowie pozostałych klubowiczów. Nikt nie zostanie wyrwany do odpowiedzi, zbesztany za nieprzeczytanie lektury ani za jej niezrozumienie. O dużej swobodzie przy organizacji spotkań klubów może świadczyć fakt, że niektóre z nich – tak jak pierwszy częstochowski Klub – opuszczają mury bibliotek. Rozmowa o książce domaga się oprawy, nastroju, względnej ciszy, ale też ciepłej, kameralnej atmosfery. Kluby znane z książek i filmów zwy-

kły przecież spotykać się w warunkach domowych, kameralnych, przy lampce wina i dobrym jedzeniu.

Pomysł stworzenia Klubu Książki w Częstochowie zrodził się w Filii Nr 1 Biblioteki Publicznej. Dzięki pomocy jednej z czytelniczek biblioteki, Ewy Różańskiej, szybko udało się znaleźć idealne miejsce na spotkania. Mała, ciepła i przytulna kafejka w samym centrum miasta, a jednocześnie ukryta w bramie, dzięki czemu miejska wrzawa nie dociera do niej z pełną intensywnością. Co więcej, okazało się, że właścicielka Cafe29, Jagoda Fatyga, również jest pasjonatką książek i ...bibliotekoznawcą z wykształcenia. Nie tylko udostępniła Klubowi lokal na spotkania, ale również dołączyła do niego jako jedna z pierwszych klubowiczek. Kolejne osoby rekrutowały się z kręgu krewnych i znajomych, potem znajomych tych znajomych, aż wreszcie pojawili się i nieznajomi. Ostatecznie w grupie pozostały wyłącznie przedstawicielki płci pięknej. Panowie, którym zdarzało się pojawiać na spotkaniach, byli najwyraźniej pod takim wrażeniem urody i elokwencji klubowiczek, że niestety nie potrafili skoncentrować się na dyskusji.

Zbierają się regularnie raz w miesiącu bez względu na porę roku, pogodę czy nawał pracy zawodowej. Rozmawiają nie tylko o wspólnie przeczytanych lekturach, ale też polecają sobie nawzajem inne ciekawe książki i nowości wydawnicze. Zdążyły się dobrze poznać, polubić, a nawet zaprzyjaźnić się ze sobą, więc rozmowa często z literatury przenosi się na inne tematy: film, muzykę, podróże. Zawsze jednak punktem wyjściowym jest przeczytana książ-

ka. Rozwijając myśl Umberto Eco można powiedzieć, że żyją wielokrotnie: omawiając przeczytane lektury, reinterpretują je i przeżywają opisane w nich historie po raz kolejny. Często spotkania przeciągają się do późnego wieczora, często też dyskusje przenoszą się na inny grunt (do pracy, szkoły, na spotkania towarzyskie).

Moda na wspólne czytanie rozprzestrzenia się błyskawicznie. Pierwszy częstochowski Dyskusyjny Klub Książki nie jest zatem ostatnim. Nieco krócej działa Klub Książki dla Dzieci przy Filii Młodzieżowej Biblioteki Publicznej, moderowany przez bibliotekarkę, Irminę Młynarczyk. Powstaje właśnie kolejny, tym razem koedukacyjny, klub dla dorosłych przy Filii Nr 8, który poprowadzi Agata Nalichowska. Będzie się on spotykał w kawiarni Coffeart. Wcale zresztą nie trzeba wsparcia Instytutu Książki, by stworzyć własny klub. Projekt DKK miał jedynie spopularyzować pewną ideę. Każdy może zebrać grupę znajomych, przyjaciół lub krewnych i zaproponować im wspólne dyskusje o książkach. To naprawdę znacznie ciekawsza rozrywka niż bezmyślne gapienie się w telewizor.

Książki, które dotychczas gościły w Cafe 29:

Tony Parsons „Mężczyzna i chłopiec”  
 Andrzej Redliński „Telefrenia”  
 Nick Hornby „Długa droga w dół”  
 Per Olov Enquist "Opowieść o Blanche i Marie"  
 Eustachy Ryłski „Warunek”  
 Amos Oz „Opowieść o miłości i mroku”  
 Elizabeth Gilbert „Jedź, módl się i kochaj”  
 Michel Faber „Szkarłatny płatek i biały”  
 Arto Passilina „Wyjący młynarz”  
 Wiesław Myśliwski „Traktat o łuskaniu fasoli”  
 Doris Lessing „Pamiętnik przetrwania”  
 Wojciech Cejrowski „Gringo wśród dzikich plemion”  
 Haruki Murakami "Norwegian Wood"  
 Cormac McCarthy „Droga”  
 Khaled Hosseini „Tysiąc wspaniałych słońc”  
 Virginia Woolf „Między aktami”  
 Neil Gaiman „Gwiezdny Pył”  
 M. Sapała, A. Olej-Kobus, K. Kobus "Super Polska. Rekordy i Ciekawostki"  
 Carlos Maria Dominguez - "Dom z papieru"  
 Amelie Nothomb - "Ani z widzenia, ani ze słyszenia"  
 Jacek Dehnel - "Balzakiana"  
 Mario Vargas Llosa - "Szelmostwa niegrzecznej dziewczynki"  
 Zadie Smith – „O pięknie”  
 Ian McEwan – „Pokuta”  
 Jean Dominique Bauby – „Skafander i motyl”

Przekrój twórczości:

Joyce Carol Oates  
 Hennig Mankell  
 Marek Krajewski  
 Andrew Greeley

DKK

dyskusyjny klub książki

## Zapomniane karty z życia dawnych artystów Częstochowy

Anna Dylewska

Specyficzną profesją części ludności Częstochowy, miejscowości leżącej w pobliżu najważniejszego w Polsce ośrodka kultu maryjnego, stało się wykonywanie kopii obrazu Matki Bożej z Dzieciątkiem, w świetle tradycji namalowanego przez św. Łukasza Ewangelistę. Cudowny wizerunek przywiózł z Rusi w roku 1384 książę Władysław Opolczyk, dwa lata po ufundowaniu na Jasnej Górze klasztoru Paulinów. Z czasem dla coraz liczniej przybywających pielgrzymów zaczęto produkować, oprócz Madonny Jasnogórskiej, także kopie obrazów czczonych w innych rejonach kraju, malowidła ze scenami z życia i śmierci Chrystusa, wizerunki świętych patronów i męczenników. Popularnością cieszyło się przedstawienie cudownego obrazu lub postaci Bogurodzicy unoszącej się ponad fortecą jasnogórską. W pracowni anonimowego częstochowskiego malarza powstała też inna dwustrefowa kompozycja, która ukazywała dzieje i adorację cudownej figurki Marii Panny, przechowywanej od XVII stulecia w kościele ojców dominikanów w Gidlach niedaleko Częstochowy. Przedstawienie to, wielokrotnie naśladowane i w malarstwie, i w grafice, stało się ikonograficznym wzorem wyobrażenia Matki Boskiej Gidelskiej.

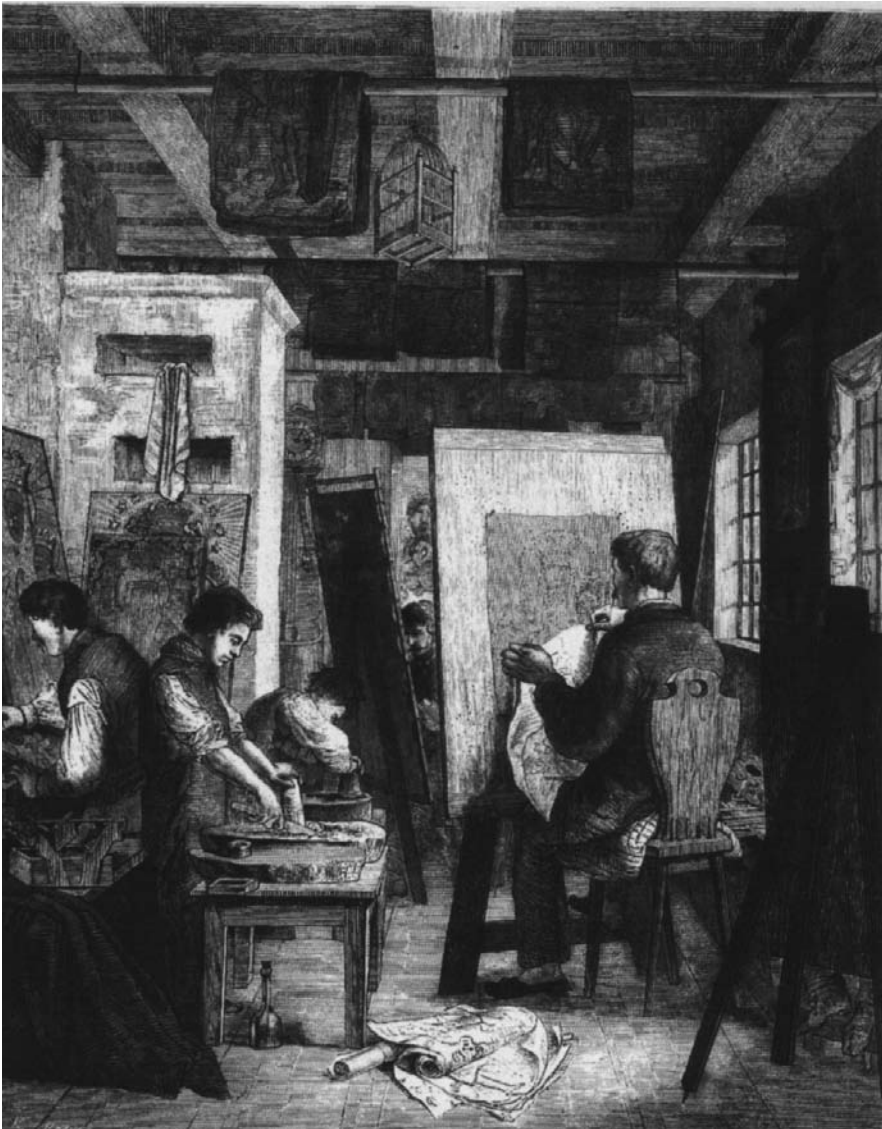
Warsztatową wytwórczością dewocyjną w Częstochowie z zakresu malarstwa, snycerstwa, grafiki i rzemiosła artystycznego zajmowało się

wielu współczesnych historyków sztuki, historyków czy etnografów, m.in. Hanna Hohensee, Franciszek Sobalski, Henryk Czerwień, Aleksander Jaśkiewicz, Zofia Rozanow, Anna Kunczyńska-Iracka, Janina Orynżyna, Regina Rok. Swoisty charakter tego rodzaju sztuki religijnej dostrzegali też autorzy dziewiętnastowieczni, np. Julian Ursyn Niemcewicz, Michał Baliński, Bronisław Grabowski, pisała o niej także prasa. Warstwy wykształcone oceniały bardzo surowo masową produkcję dewocyjną, zwłaszcza tzw. malarstwo łokciowe. Przykładowo Faustyn Świdorski (Ex-Bocian), parający się piórem dziedzic wsi Mzurów niedaleko Olsztyna, pisał w wierszu „Diabeł Boruta w Potoku Złotym w r. 1881”: „...A w Częstochowie? Jakież to obrazy?! Które sprzedają bazgrały na łokcie, /Jaki koloryt mają bohomyzy?! Czerwone oczy – zielone paznokcie...”

Jednym ze znawców częstochowskiej sztuki religijnej był Adrian Głębocki. Urodzony w 1833 r. w Pankach koło Kłobucka, w latach 1850-1857 uczył się w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych pod kierunkiem Ksawerego Kaniewskiego i Rafała Hadziewiczza. Po studiach pozostał w stolicy zarabiając na życie jako dekorator teatralny, ilustrator i litograf, uprawiał malarstwo i rysunek, głównie o tematyce historycznej i religijnej. W warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych wystawiał od roku 1861, m.in. w 1871 wspólnie z Bronisławem Abramowiczem, a od roku 1870 brał również udział w wystawach w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. W roku

1863 władze rosyjskie skierowały go do częstochowskiego progimnazjum na stanowisko nauczyciela rysunku i kaligrafii. W Częstochowie, gdzie przebywał do roku 1873, nie zaniechał pracy twórczej.

Głębocki dał się poznać także jako jeden z pierwszych inwentaryzatorów „starożytności” w Częstochowie i okolicy. Pozostawił wiele rysunków i akwareli zabytkowych budowli kościelnych, detali architektonicznych, rzeźb i przedmiotów z zakresu rzemiosła artystycznego. Znaczną część z nich przeniesiono na klocki drzeworytnicze i zreprodukowano w warszawskich czasopiśmie. Interesował się kulturą ludową – opisał obrzędy oraz uwiecznił stroje mieszkańców Panek i Truskolasów. W Częstochowie powstały m.in. takie obrazy, jak *Przybycie kompanii na Jasną Górę* (1868), *Zebrał na Jasnej Górze* (1868) - oba w zbiorach Muzeum Częstochowskiego - oraz *Iluminacja Jasnej Góry w noc księżycową*. W roku 1868 Głębocki znalazł się w grupie artystów zaproszonych przez Wojciecha Gersona do ozdobienia nowej galerii Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych scenami obrazującymi dzieje sztuk pięknych w Polsce. Udział w tym przedsięwzięciu był dużym wyróżnieniem. Motywy losowano, Głębocki, któremu przypadł temat *Rzeźba XV stulecia. 1492. Pracownia Wita Stwosza*, dał projekt obrazu przedstawiającego wizytę króla Kazimierza Jagiellończyka w pracowni Stwosza, twórcy sławnego ołtarza w Kościele Mariackim w Krakowie. Pomysł Gersona nie został zrealizowany wskutek sprzeciwu władz carskich, pomimo wcześniej-



Adrian Głębocki, „Wnętrze pracowni malarskiej w Częstochowie”; drzeworyt

szych uzgodnień z cenzurą. Jeszcze w Częstochowie, około roku 1872 Głębocki powrócił ponownie do tego tematu i namalował obraz *Kazimierz Jagiellończyk oglądający swój nagrobek w pracowni Wita Stwosza*. W roku 1873 otrzymał nagrodę Zachęty za obraz *Św. Jadwiga jedynąca Henryka Brodatego z Konradem Mazowieckim*. Po powrocie do Warszawy uczył w szkołach państwowych i prywatnych, malował obrazy, przede wszystkim do kościołów oraz ilustrował książki i czasopisma. W 1879 r. wziął udział w powstaniu albumu ofiarowanego przez malarzy polskich Józefowi I. Kraszewskiemu z okazji pięćdziesięciolecia jego działalności pisarskiej. Zmarł w roku 1905.

Głębocki, mieszkając w Częstochowie przez dziesięć lat, miał okazję poznać z bliska tutejszą sztukę dewocyjną. Pierwszy zanalizował twórczość miejscowych malarzy i snycerzy oraz litografów, ocenił i scharakteryzował jej wartości artystyczne. Zawdzięczamy mu bezcenne informacje m.in. o roli cechu, organizacji, technikach i metodzie pracy, o zwyczajach i obyczajach artystów rzemieślników. Wiadomości te zebrał w czterech artykułach, które opublikował w roku 1874 w czasopiśmie „Wiek”. Głębocki pozostawił także rysunki dokumentujące produkcję dewocjonałów, m.in. *Pracownię malarza w Częstochowie* i *Pracownię rzeźbiarza Piotra Fertnera w Częstochowie* (oba w Muzeum Narodowym w Warszawie), wielokrotnie reprodukowane. Na podstawie jednego z nich Edward Nicz wykonał drzeworyt *Pracownia snycerza*. Drzeworyt *Pracownia malarza* opracował zapewne sztycharz Konstanty Przykorski. Ryciny zamieścił w artykule o malarstwie i snycerstwie w Częstochowie w „Tygodniku Ilustrowanym” Stanisław Rzętkowski. Z jednej strony zwrócił on uwagę na tradycyjny styl i sposób malowania wypracowany przez wieki,





na wielką wprawę malarzy i rzeźbiarzy wynikającą z powtarzalności tematów i motywów, na podział pracy w pracowniach mistrzów zatrudniających członków rodziny, pomocników i wyrobników. Z drugiej - wśród niepoliczalnej ilości „przystłowiowych wyrobów częstochowskich, wśród łokciowych malowideł o jaskrawych kolorach i świecących ozdobach” dostrzegł tradycyjne wartości, bliskie ludowi. Jak napisał, rysunki wykonane na miejscu przez utalentowanego artystę, pana Adriana Głębockiego, ukazują pracę malarzy i snycerzy we wnętrzach, które „zachowały na sobie cechy dość odległych czasów, a któż zgadnie, czy za jakie lat sto nie będą się jeszcze przedstawiały tak jak dzisiaj”.

Do połowy wieku XIX środowisko artystyczne Częstochowy tworzyli malarze, sztycharze i rzeźbiarze, których działalność - poza nielicznymi wyjątkami - nie wykraczała poza umiejętności warsztatowe na poziomie rzemiosła cechowego. W ciągu pierwszego pięćdziesięciolecia XIX w. zarejestrowano ponad 160 malarzy z uprawnieniami mistrza cechu malarskiego oraz liczną grupę czeladników. Mniej lub bardziej sprawni w zawodzie malarskim, byli przeważnie kontynuatorami barokowej tradycji z elementami sztuki ludowej. Poza cechem pracowali tzw. partacze oraz wytwórcy nowej, najtańszej odmiany obrazów na papierze, tzw. malarstwa wodnego, gwaszowego, które rozpowszechniło się w drugiej połowie XIX wieku.

Owa produkcja - niezliczone kopie cudownego wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej, malowane na płótnie, papierze lub deskach, nierzadko na wzór oryginału ozdabiane sukienkami wyrabianymi z drewna, blachy lub gipsu, złożone i „wysadzone” kolorowymi szkiełkami obrazki Matki Boskiej Gidelskiej i św. Anny Samotrzeć

z Przyrowa, przedstawienia „świętych patronów” - kierowane były przede wszystkim do pielgrzymów przybywających do sanktuarium na Jasnej Górze. Nierzadko trafiały także do prowincjonalnych kościołów. Bardziej utalentowani twórcy dostawali zamówienia z Jasnej Góry. Tylko niektórzy z artystów cechowych malowali też obrazy o tematyce świeckiej: martwe natury, sceny rodzajowe i krajobrazy kupowane przez zamożnych mieszczan. Landszafty wykonywał np. mistrz sztuki malarskiej Augustyn Słowikowski, zmarły w roku 1837. Wyjątkową pozycję w miejscowym ośrodku zajmował Piotr Cieślewski, który po kursach w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, około roku 1837 zamieszkał na stałe w Częstochowie. Malował głównie obrazy o tematyce religijnej, m.in. dla Jasnej Góry, przyjmował także zamówienia na portrety. Zmarł w roku 1863. Z jego dorobku przetrwało niewiele, w tym oparta na Starym Testamencie kompozycja *Samson i Dalila* z 1835 roku, w zbiorach Muzeum Częstochowskiego.

Piotr Cieślewski do końca lat pięćdziesiątych XIX wieku był w Częstochowie jedynym profesjonalnie wykształconym artystą. W tym okresie tylko kilka zamożnych rodzin malarzy cechowych zdecydowało wysłać swoich synów na wyższe studia artystyczne, co dawało awans społeczny.

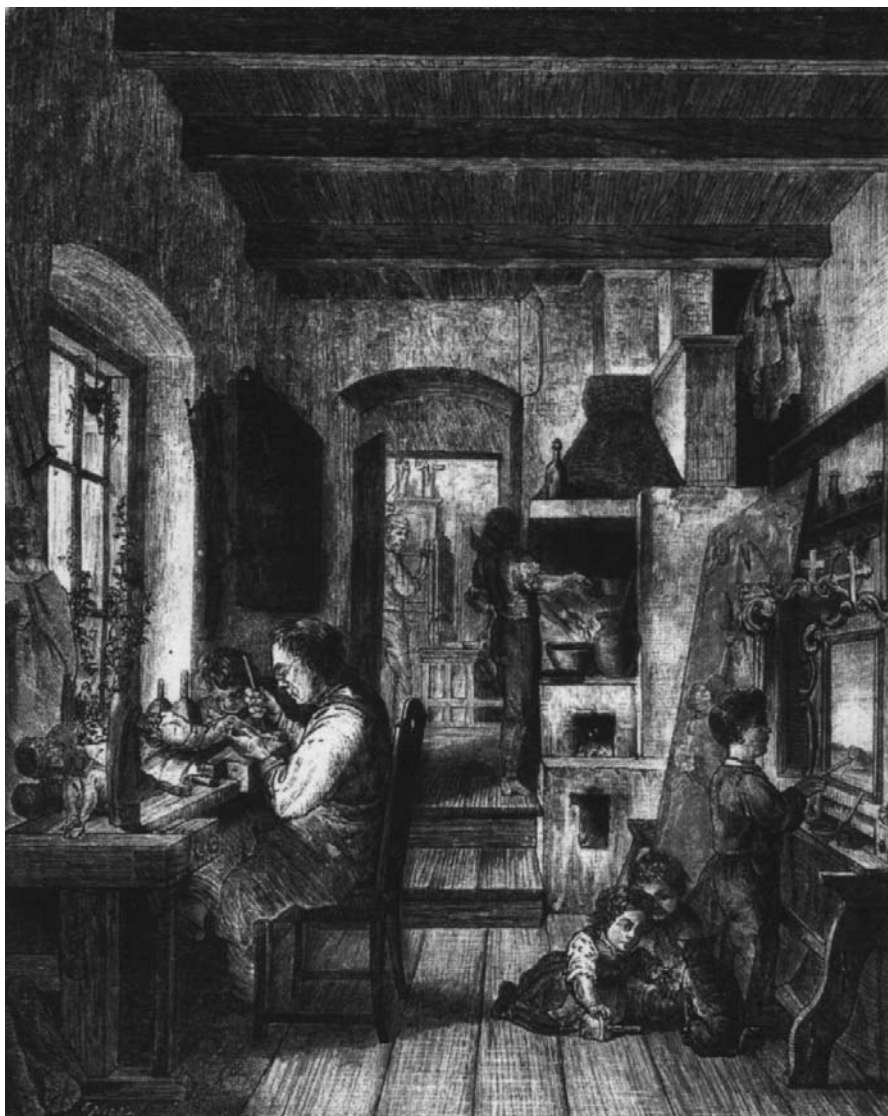
Pierwszym częstochowianinem, który w tym celu wyjechał z rodzinnego miasta był Józef Cholewicz, urodzony w roku 1803, zapewne syn malarza cechowego Antoniego Cholewicza, zmarłego przed rokiem 1841. Józef studiował w latach 1823-1831 w krakowskiej Szkole Malarstwa i Rysunku u znanego malarza Józefa Peszki. Po studiach pozostał w Krakowie, gdzie w latach 1834-1836 prowadził zajęcia w Szkole Rysunku i Malarstwa. Być może wśród jego uczniów

znajdował się wspomniany Piotr Cieślewski, który za radą swego nauczyciela postanowił zrobić karierę w Częstochowie. Cholewicz zajmował się zawodowo konserwacją obrazów, m.in. w krakowskich klasztorach i w pałacu w Wilanowie, w roku 1866 odnawiał też malowidła w Żółkwi. Uprawiał malarstwo religijne i portretowe, wykonywał kopie dawnych i współczesnych portretów i obrazów religijnych na płótnie oraz w technice litograficznej. Między innymi tworzył litografie według obrazów J. Peszki.

Talenty plastyczne ujawniły się u syna częstochowskiego muzyka Karola Millera i Marianny, pochodzącej z malarskiej rodziny Gryczmańskich, również Karola, urodzonego w roku 1835. Rodzice, nie bacząc na koszt, zapisali go w roku 1851 do warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, gdzie uczył się pod kierunkiem Rafała Hadziewiczza, Ksawerego Kaniewskiego i Marcina Zaleskiego. Szkoła założona w roku 1844 początkowo strukturalnie należała do państwowego gimnazjum realnego i miała charakter szkoły średniej. Dzięki nowemu programowi i nowym metodom kształcenia wprowadzonym przez wykładowców, m.in. Jana F. Piwarskiego, Marcina Zaleskiego, Chrystiana Breslauera, uwzględniających np. wpływy romantyzmu i realizm, czy zajęcia w plenerze, osiągnęła ona poziom nowoczesnej uczelni artystycznej.

Dwa lata po ukończeniu Szkoły (w roku 1857) Miller uzyskał stypendium Komisji Oświecenia, które umożliwiło mu studia w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Opuszczając Akademię w roku 1862 ze złotym medalem i patentem malarza stopnia XIV, otrzymał także trzyletnie stypendium do Rzymu. Po powrocie w roku 1867 zamieszkał na stałe w Warszawie malując pejzaże, sceny rodzajowe, historyczne oraz widoki wnętr archi-





Adrian Głębocki, „Wnętrze pracowni snycerskiej w Częstochowie”, drzeworyt

tektonicznych. Odbывał podróże artystyczne po Europie, regularnie brał udział w wystawach Zachęty, wystawiał też w TPSP w Krakowie oraz za granicą. Rozgłos przyniósł mu tzw. portrety salonowe, na które otrzymywał mnóstwo zamówień. Ceniony w stołecznym środowisku artystycznym, znalazł się również wśród artystów, którzy w 1868 r., z inicjatywy W. Gersona, przygotowali projekty obrazów mających udekorować salę przeznaczoną na ekspozycję malarstwa w nowej siedzibie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. K. Miller wylosował temat *Nowy pęd do sztuk w XVIII w. 1770. Bacciarelli w Łazienkach*. Jak wiadomo do realizacji zamysłu Gersona nie doszło. Miller dołączył również do artystów, których prace zdobiły album ofiarowany Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu z okazji pięćdziesięciolecia pracy pisarskiej. W drugiej połowie XIX stulecia i na początku XX był jedynym artystą o częstochowskim rodowodzie, któremu udało się osiągnąć sukces o zasięgu ogólnokrajowym. Zmarł w roku 1920.

W roku 1855 w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych rozpoczął naukę piętnastoletni Mateusz Mączyński, syn Franciszka, częstochowskiego mistrza cechu malarzkiego, który dzięki ojcu poznał już podstawy technik malarskich. Był trzecim rodowitym mieszkańcem Częstochowy, który wyjechał z rodzinnego miasta na studia artystyczne. Uczył się pod kierunkiem Chrystiana Breslauera i Marcina Zaleskiego. W czasie studiów uczestniczył w życiu artystycznym środowiska warszawskiego, nawiązując znajomości i przyjaźnie, m.in. z malarzami należącymi do nieformalnej grupy zwanej „Cyganerią Warszawską”, na czele z Marcinem Olszyńskim, Wojciechem Gersonem, Henrykiem Pillatim, Franciszkiem Kostrzewskim, Józefem Szermentowskim. Niektóre z nich przetrwały dłużej





niż czas młodości.

Marcin Zaleski (1796-1877), od roku 1846 profesor perspektywy w warszawskiej uczelni, uznany malarz wedut i wnętrz architektonicznych, kontynuator twórczości Bernardo Bellotto zwanego Canaletto, w roku 1858 namalował niewielkie płótno zatytułowane *Wnętrze Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie* (w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie). Przedstawia ono - z mistrzowsko wykreśloną perspektywą - fragment dużej, oświetlonej z prawej strony wysokim oknem, amfiteatralnej pracowni, w której studenci mieli zajęcia studium z żywego modelu. Pod sufitem zamocowano dwie metalowe obręcze, z których zwisają lampy. Pod ścianą w głębi stoją duże płótna ze scenami batalistycznymi, nad nimi niewielkie studia aktów. Młodzi artyści ubrani są w jednakowe, przepisowe mundury. Na pierwszym planie, z paletą, patrząc w stronę widza, usadowił się na podeście Henryk Dziarkowski. Po jego lewej stronie, przy sztaludze, zajęty malowaniem siedzi Paweł Czołomiej. Za Czołomiejem stoi Arkadiusz Jasiński, a daleko w tyle z lewej strony usiedli na ławce Bronisław Abramowicz i Henryk Redlich. W głębi, za plecami Dziarkowskiego, prawie pośrodku kompozycji, trzyosobową grupę tworzą natomiast malujący właśnie Józef Buchbinder, udzielający mu korekty profesor Chrystian Breslauer oraz słuchający uwag wykładowcy Aleksander Świeszewski. Pod oknem stoi pięć postaci, skierowanych w stronę widza, licząc od lewej strony są to: Hipolit J. Stefański, Mansfeld Gross, Mateusz Mączyński, Kazimierz Górnicki i Antoni Dąbrowski, który lewym ramieniem opiera się o jeden z obrazów ustawionych pod ścianą. Obok Dąbrowskiego widać pochylonego nad blejtrmem Pawła Ciesielskiego. Zaleski nadał studentom cechy portretowe. Osiemnastoletni

Mateusz Mączyński ma chłopięcą twarz okoloną jasnymi włosami; lekko uśmiechnięty spogląda na widza.

Większość z przedstawionych zrobiła większą lub mniejszą karierę malarską. Józef Buchbinder (1836 lub 1839 – 1909) studiował następnie w Monachium, pracował w Rzymie, w kraju miał bardzo dużo zamówień na obrazy religijne do kościołów, zajmował się także konserwacją obrazów i tworzył ilustracje prasowe. Antoni Dąbrowski (ok. 1833-1910) kopiował stare obrazy do kolekcji ziemiańskich, malował obrazy religijne, widoki architektoniczne i wnętrza, działał na kielecczyźnie i w Poznańskim. Aleksander Świeszewski (1839-1895) w latach 1864-1869 studiował w Monachium, odbył wiele podróży artystycznych po Europie a jego ulubionym motywem malarskim były krajobrazy. Kazimierz Górnicki (1838-1889) po ukończeniu studiów został nauczycielem rysunków i kaligrafii w gimnazjum w Suwałkach, uprawiał malarstwo portretowe, krajobrazowe i religijne, systematycznie wystawiał w Zachęcie, a jego prace były reprodukowane w prasie. Bronisław Abramowicz (1837-1912) kształcił się dalej w Monachium i Wiedniu. Znany był z obrazów historycznych, rodzajowych, scen myśliwskich, zajmował się też konserwacją. Wystawiał za granicą, w TPSP w Krakowie i w warszawskiej Zachęcie, m.in. w roku 1871 wspólnie z Adrianem Głębockim. Paweł Rajmund Ciesielski (1840-1908), który posiadał niewielki majątek i wiele podróżował po Europie, malował portrety, sceny rodzajowe, także wiele obrazów do kościołów. Wykonał też winięty do wychodzącego w Częstochowie (pierwszy numer ukazał się w 1906 r.) pisma „Głos Ludu”.

Profesor Chrystian Breslauer (1802-1882), wybitny pejzażysta po studiach w akademii w Berlinie i w

Düsseldorfie, był twórcą warszawskiej szkoły krajobrazu. W Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie wprowadził studia plenerowe, organizując bliskie i dalsze wyjazdy po kraju. Dał podstawy warsztatowe wielu malarzom, w tym również swojemu częstochowskiemu uczniowi.

Z okresu studiów pozostało kilka prac Mateusza Mączyńskiego powstałych pod wpływem Breslauera, przechowywanych w Muzeum Częstochowskim. Są to wykonane ołówkiem i tuszem krajobrazy leśne, niektóre z postaciami ludzi i zwierząt. Wzorem swojego drugiego nauczyciela Marcina Zaleskiego, namalował w tym samym okresie obrazy: *Wnętrze pracowni malarskiej* oraz *Wnętrze kościoła Wizytek* (oba w zbiorach Muzeum Historycznego m. Warszawy).

Po powrocie do Częstochowy wspólnie z ojcem, Franciszkiem, mistrzem cechu malarskiego prowadził dochodową pracownię obrazów religijnych. W dalszym ciągu malował też krajobrazy, sceny rodzajowe, widoki wnętrz architektonicznych oraz portrety. W Muzeum Częstochowskim znajduje się jego pejzaż z roku około 1880 zatytułowany *Kościół w Olsztynie*. Trzecie pokolenie artystycznego rodu Mączyńskich i zarazem nowe spojrzenie na sztukę w duchu Młodej Polski i modernizmu reprezentował jego syn, Józef, absolwent Klasy Rysunkowej Wojciecha Gersona, ale także Académie Julian i Académie Vitti w Paryżu. Od roku 1902 do 1913 mieszkał w Warszawie i tam powstały najlepsze jego prace z okresu dojrzałego. Po powrocie do rodzinnego miasta zajął się przede wszystkim pracą pedagogiczną. W roku 1947 Muzeum Regionalne w Częstochowie przygotowało wystawę przedstawiającą twórczość Mączyńskich: Franciszka (1818-1884), Mateusza (1840-1913) i Józefa (1871-1957).



*Marcin Zaleski*

*„Wnętrze Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie”*

*1858, olej na płótnie, Muzeum Narodowe*

*Warszawa (źródło: <http://artyzm.com>)*



Murarz  
z zawodu,  
**MILK**  
morski  
z wyboru,

który całe życie kleił  
papierowe modele statków,  
aby bez żalu wrzucać je  
do Mediny,

prowadzi mnie  
na plażę **w Ryde**  
spogląda przez chwilę  
w kierunku angielskiego  
Portsmouth  
i mówi

"ale dzisiaj mgła,  
nawet Francji nie  
widać".

